

MARYAN DUBIECKI.

MŁODZIEŻ POLSKA

W UNIWERSYTECIE
KIJOWSKIM
PRZED ROKIEM
1863



KIJÓW. 1909.

NAKŁADEM KSIĘGARNI LEONA IDZIKOWSKIEGO.

w UNIWERSYTECIE KIJOWSKIM PRZED R. 1863.


~~~~~

**TEGOŻ AUTORA WYSZŁY NASTĘPUJĄCE UTWORY:**

**Historia Stanów Zjednoczonych.** Rys dziejów od r. 1788 do r. 1865. Warszawa, 1878. nakład M. Glücksberga.

**Rys Dziejów Najnowszych, od r. 1815 do 1875.** Wilno. 1880. Nakład i druk J. Zawadzkiego.

**Kudak, twierdza kresowa, monografia histor.,** nagrodz. p. Krakowską Akademią Um.—Kraków. 1879. nakładem Gebethnera i Wolffa.

**Kudak . . .** wyd. II powiększone . . . Kraków. 1899.

**Historia Literatury Polskiej, na tle dziejów narodu skreślona.** Warszawa.—1888 Nakł. M. Orgelbranda—2 tomy.

**Obrazy i Studya historyczne.** Serya I. Nakł. Geb. i Wolffa. Warszawa—1881.

**Obrazy i Studya histor.** Ser. I, wyd. II—1899.

**Obrazy i Studya histor.** Serya II, Warszawa, 1901.

**Karol Prozor.** Przyczynek do dziej. Powstania Kościuszkowskiego . . . str. 335. Kraków, 1897.

**Edmund Różycki, szkic biograficzny.**—Kraków. 1895.

**Teresa z Wierzbickich, Bułhakowa.** . . . Kraków. 1895.

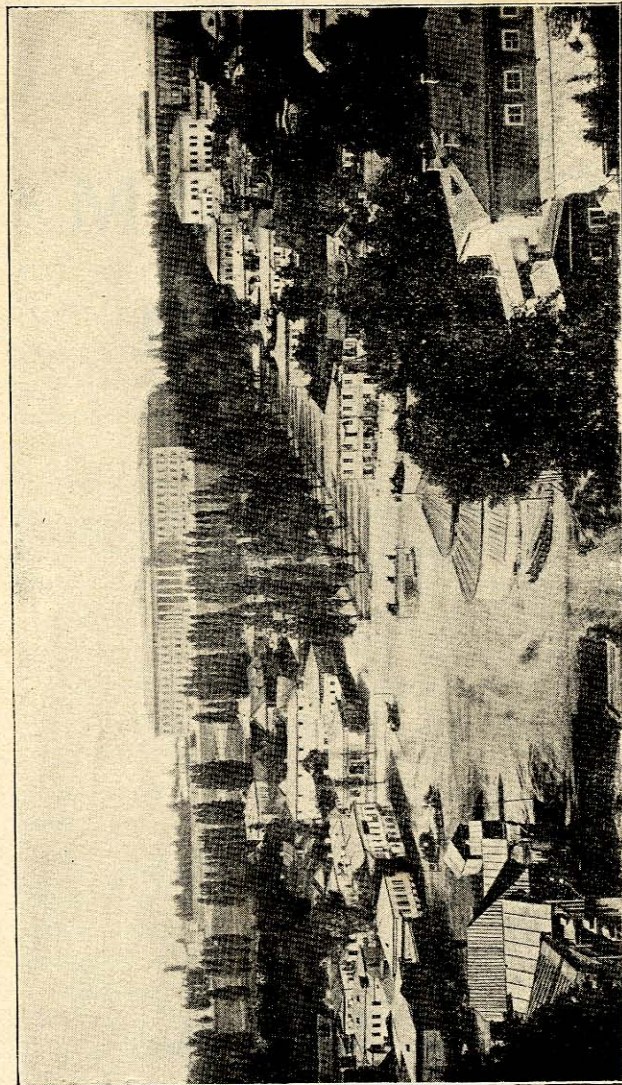
**Towarzystwo Strzeleckie Krakowskie, monografia histor. z rycinami.** Kraków. 1902.

**Pole bitwy u Żółtych Wód.** . . . Odbicie z Rozpr. Akad. Um., wydz. filoz. (T. XII). Kraków. 1880.

**Przymierze dziedzica z poddanymi rolnikami . . .** Odbicie z Archiwum dla hist. lit. i ośw. (T. XIII) nakład Akademii Um.—Kraków. 1905.

**Romuald Traugutt i jego dyktatura, podczas powstania styczniowego (1863—1864),** wyd. II powiększone, z rycinami. Kraków—1907.

~~~~~



Współczesny widok uniwersytetu od strony „Besarabki“.

MARYAN DUBIECKI

MŁODZIEŻ POLSKA

W UNIWERSYTECIE KIJOW
SKIM PRZED R. 1863.

Kijów, członkami drukarni Jana Czokołowa.

Odłam duży ziem dawnej Rzplitej, zawarty między Bugiem a Dnieprem, bagnami Polesia a Dzikimi polami, teraz nazywanemi Chersońszczyzną, przy końcu XVIII w. i w drugiej ćwierci XIX, w ciągu niespełna lat czterdziestu, uległ dwom kataklizmom nader ciężkim dla społeczeństwa: wszystko co było zdziałane na polu szkolnictwa zostało zniszczone doszczętnie. Wołyń, Podole i Ukraina dwukrotnie patrzyły w krótkim stosunkowo okresie czasu, bo obejmował go wzrok jednego pokolenia, jak cała, pełna znoju praca Komisji Edukacyjnej, pod naciskiem przemożnych zmian politycznych, straciła wszystkie swe owoce w 1795 r., jak pustkowiem stały szkoły, poszedł na zagładę mądrze obmyślany system wychowania publicznego, zagasły nagle ożywcze światła nauki. Dawna Rzplta, gdy umierała na niemoc polityczną, zostawiała po sobie ślady chlubnej pracy na polu podniesienia światła.

Hołowczyc, wizytator szkół z ramienia Komisji Edukacyjnej, w ziemiach, o których mówimy, podaje w swym raporcie z r. 1787, iż spotkał, na Wołyniu tylko, 9 szkół średnich, ogół zaś młodzieży, w rzeczonych trzech prowincjach uczęszczających do szkół publicznych o wiele przenosił liczbę 5000. Szkół ludowych, „parafialnych“, pod zarządem Komisji Eduk., zaledwie kilka liczono; lecz niezburzone

jeszcze wtedy, liczne klasztory były przytuliskiem dziatwy garnącej się do światła, do książki; prawie każdy klasztor, każdy zakon katolicki, a w zawody z nimi szli Bazylianie, przejęci ideą zachodniej, chrześcijańskiej cywilizacji, poczuwał się do obowiązku pracowania na polu umoralniania rzeszy wieśniaczej, do uczenia bodaj małej garstki biednej dziatwy. A więc ile było klasztorów, tyle można rzec było szkół elementarnych, z nauką często nie systematyczną, dorywczą, lecz wolną od wszelkich innych ubocznych celów, oprócz dążności do umoralniania i rzucania chociaż małego posiewu światła.

Jeżeli dla dziatwy wieśniaczej istniały te przygodne uczelnie, nie raz wielce pomocne, dla starszych warstw włościańskich urządzano coroczne misye religijne, które na polu umoralniania tłumów niezmiernie oddawały usługi. Pomijając świadectwa pamiętnikarzy naszych, widzimy u obcych, nawet uprzedzonych w stosunku do nas historyków, iż z wielkiem uznaniem mówią o działalności misyj religijnych, o ich wpływie ¹⁾.

Nadszedł wreszcie rok 1795, tak bardzo pamiętny w dziejach prowincyi rzeczonych, a wszystko co na polu szkolnictwa było dokonaniem musiało ulegć zniszczeniu. Wcielono te okolice do państwa, które wówczas na polu szkolnictwa widziało u siebie tylko ugor, do jego zaś uprawy nie posiadało ani rąk umiętnych, ani planu, ani też poczuwało się do potrzeby zamieniania ugoru tego na niwę upraw-

¹⁾ W. Szulgin. Historia uniwersytetu św. Włodzimierza—1860. (Dzieło ros.).

na. W szkołach, których narazie nie zamknięto, wprowadzie nauczanie posuwa się pewien czas dalej siłą dawnego rzutu, lecz szkoły te są bez zapewnionego dłuższego bytu, wciąż trwają obawy wielkie o jutro niepewne. Ławy szkolne znacznie opustoszały w pierwszych latach po rozbiore ostatnim. Tak więc, porównyując wykazy statystyczne, zawarte w jednym z dokumentów urzędowych, pozostałych po Czackim, widzimy, iż na rok przed rozbiorem ostatnim na Wołyniu, liczba uczniów w klasach najwyższych (w VI) szkół „wydziałowych“ (odpowiadających gimnazyom) wynosiła w sumie 140, co było ilością znacznie już zmniejszoną, zważywszy, że przez Wołyni właśnie wówczas przeszła pożoga wojny 1792 r.; o 10 zaś lat później (w r. 1803) w tychże VI klasach ilość ta spadła do 48 zaledwie. Upadek ilości uczęszczających do szkół średnich (wydziałowych) na Wołyniu, acz wielki, nie był tak rozpaczliwie złym, jak na Podolu, szczególnie zaś na Ukrainie, gdzie liczba uczących się spadała do minimum. Jeżeli bowiem, wedle tegoż urzędowego raportu Czackiego, w r. 1803, uczący się na Wołyniu przypadali na 235 mieszkańców rzeczonej prowincyi, to w Kijowszczyźnie jeden na 999.

W tych opustoszałych szkołach liczba wykładowców zmniejszała się również nieustannie; nauczycieli był brak, wykłady coraz bardziej upadały, a wizytator, z ramienia nowego rządu delegowany, na początku XIX w., niejaki p. Safonot, zabronił wykładać historję powszechną, ogólne zasady prawa i ekonomję polityczną. Istniały dość uzasadnione obawy, iż gdy jeszcze paru takich delegatów zjedzie

na wizytacye i inne przedmioty ulegną zagładzie. Nauka trwała zaledwie 142 dni w roku, podczas gdy pozostałe 223 zużywano na święta obu wyznań, na obchody dni galowych, których wtedy ilość była olbrzymią (obchodzono uroczyste pamiątki zwycięstw rosyjskich Piotra W., zwycięstw wojsk ces. Elżbiety, podczas siedmioletniej wojny i t. d.) wreszcie, resztę tego wolnego czasu poświęcano wakacyom, których rozmiary stałemi nie były. Każdy mógł je przedłużać wedle własnego upodobania.

Czacki, który nie tylko znał wybornie stan nieszczęsny szkół średnich, gdyż, zanim zaczął swą zbawczą działalność dla kraju rodzinnego na stanowisku wizytatora, zwiedził wszystkie szkoły w zakresie terytorium prowincyj, o których mówimy, odbył wizytację i Akademii Mohylańskiej w Kijowie. O jej opłakanym stanie mówi w raporcie urzędowym, nie szczędząc barw ciemnych, a w liście do Kollataja tak się o niej wyraża: „rewidowałem Akademię Kijowską; to ustanowienie jest satyrą rozumu ludzkiego“. A tymczasem sfery wówczas rządzące mniemały, że z rzeczonyj instytucji, co była „satyrą rozumu ludzkiego“ mogą wychodzić pedagodzy do szkół ziem przyległych.

Podczas tego wielkiego zaćmienia oświaty, które gdyby dłużej potrwało, mogło by pograżyć okolice wołyńsko-podolsko-ukrainne w stan zupełnego uspienia umysłowego, w jakim wtedy wegetowało Zandnieprze, nieczujące swego stanu i niepragnące się z niego otrząść—na horyzoncie życia naszego umysłowego ukazała się niepospolita, a w następstwa obfita działalność Tadeusza Czackiego.

Wśród ogólnego przygnębienia, jakie owładnęło umysłami nawet najlepszych i najczynniejszych wśród ówczesnych, podczas bezradnego opuszczenia rąk i ciężkiej atmosfery apatyi, co zawisła nad latami, które bezpośrednio po ostatnich rozbiorach wpływały—stanął mąż czynu, zapалу do pracy dla dobra społeczeństwa, umiejący korzystać z okoliczności, z możności przyniesienia największych usług krajowi, z możności rozniecania światła wśród ciemności głębokich, jakie nad tym krajem zaczęły się rozpościerać. Był to Tadeusz Czacki.

Jak on zapatrywał się na obowiązki ówczesnego obywatela kraju, niech świadczą własne jego wyrazy, skreślone w liście do najstarszego syna (Józefa): „Od kilkunastu lat—pisze Czacki—publiczne i prywatne przygody ciąglą idą koleją. Opatrzność może położyć granice nieszczęściom, może je zwiększyć. Szanujmy wyrok nieba, a pracujmy, aby sumienie nasze zaświadczyło, że jesteśmy godni mieć pomysłość w udziale. Sama cnota jest wszystkim. Ona towarzyszyć winna od pierwszych lat młodości do grobu; ona jedna czyni, że człowiek nie może być zupełnie nieszczęśliwym. Pamiętaj, abyś ziomkom służył. Apatya niech nie ma w twych oczach cnoty obywatelskiej. Są ludzie, jest też sama ziemia, która przodków twych żywiła i ciebie żywi. Jest i będzie wiecznie ten sam Bóg, który współludziom przynosi pomoc i nawzajem ją odbierać każe“...

Przyniósł Czacki najwyższą pomoc „współludziom“—jak się wyrażał—i to najbliższym, własnym ziomkom, wytwarzając szkołę wyższą ze skromną nazwą „gimnazjum wołyńskiego“ w Krzemieńcu,

uposażając ją w środki materyalne, w ludzi nauki na katedrach, w zbiory naukowe, w bibliotekę olbrzymią, zapewniając nietylko tej szkole, ale całemu systemowi szkolnictwa południowo-wschodniego węgla upadłej Rzplitej skarb najcenniejszy—język wykładowy ojczysty i składając sprawę kierowania szkołami i nauczania w ręce ziomków.

Koźłataj, czynny, gorliwy, ale niewidzialny Czackiego współpracownik, wziął na siebie wytworzenie ustawy szkolnej, planu wykładów, organizacji całego systemu: w memoriałach, które kreślił jako podstawę przedstawień, składanych przez Czackiego u stóp tronu ces. Aleksandra I, z najwyższym naciskiem wskazywał, że jeżeli ma być rozniecone światło, a rozproszona ciemnota, nauki powinny się wykładać w języku ojczystym, a wykładający nie będzie nam obcy mową i pochodzeniem, lecz własni ziomkowie.

„Na nic się nie przydadzą—pisał Koźłataj—wszystkie największe nawet koształożone na rozszerzenie przytłumionego u nas światła, gdyby nam dano do szkół obcą mowę, tembardziej obcych nauczycieli.“ Wymownie a przekonująco dowodził, że do tego twierdzenia skłania nas nie tylko miłość mowy ojczystej, lecz względ na prawdziwy rozwój światła.

Najwyższe sfery, wtedy rządzące w Rosyi, to zrozumiały i, zostawiając nam język ojczysty w szkołach, składając zarząd edukacji publicznej w ręce ludzi, których społeczność nasza wydała, złożyły dowody rozumu politycznego, połączyły prowincje świeżo wcielone do państwa silniejszemi węzły, niż

mógłby tego dokazać miecz lub ustawy wprowadzające ucisk, niwelujące wszystko do szczupłej miary wymagań imperyum ówczesnego.

Czacki w swych pracach wcale nie był wolnym od trosk i przeciwności: nieustannie walczył z różnemi trudnościami, powstającemi niemniej wśród sfer rządzących, jak i w obozie ziomków. Już w r. 1805 pisze Koźłataj do Jana Śniadeckiego: „położenie starosty Czackiego jest do politowania, gorliwość zaś jego i stałość w przedsięwzięciu niezmiernie mnie buduje.“¹⁾ Ta gorliwość i stałość w przedsięwzięciu stały się czynnikami, które z jednej strony przezwyćężały uprzedzenia, trudności i zwłoki, jakie spotykał w Petersburgu i jego biurach ministerjalnych, z drugiej zaś budziły z usipienia zastępy ziemiaństwa naszego, wywoływały jego ofiarnosć, starały się zbliżyć szkolne sprawy do grona obywateli. Pragnął on, i nader słuszenie, stery ziemiańskie zespolić z instytucją naukową, wznoszoną z takim wysiłkiem pracy, sił, mienia własnego, wreszcie życia... i to życie stargał na tych zabiegach... pragnął utrzymać w obywatelstwie żywy interes dla szkół i kształcącej się młodzieży... Niedosć więc, iż zapewnił utrzymanie ojczystego języka, jako języka wykładowego w szkołach, nie dość, iż miejscowy, prowincjonalny zarząd edukacyjny i wszystkie szkolne katedry pozostały w ręku Polaków, ale dla ustalenia i rozwoju instytucji naukowych, powiązać je starał się z obywatelstwem; starał się, by ziemiań-

¹⁾ Korespondencya listowna X. H. Koźłataja... T. III str. 124.

zajmowali stanowiska w dozorach edukacyjnych, w zarządzie funduszami szkolnymi. aby czuwali nad kierunkiem dawanych nauk.

Te pojęcia znajdowały uznanie wśród umysłów głębszych. Postać w owym czasie bardzo popularna na Wołyniu „Szef Drzewiecki“ mówi w swych „Pamiętnikach“, iż „zatrzymać ten związek między szkołą a obywatelstwem było rzeczą bardzo ważną“... „bez takiego związku szkoła straci powagę, straci energię swoją: nauczyciele zejść na bakalarzy; w oczach obywateli pedantyzm szkolny zajmie miejsce panującego ducha obywatelskiego“¹⁾.

I duch obywatelski kwitł w profesorach szkół polskich owej epoki, we wszystkich pedagogach, którzy tchnienie ducha obywatelskiego odebrali z dłoni Komisji Edukacyjnej i przekazać go zdołali swym następcom na niwie szkolnego nauczania. Jeden z uczniów owych pedagogów tak o swych mistrzach wyraża się: „profesor miłował szkołę jako oblubienicę, oddawał się powołaniu nauczycielskiemu nie dla pensji i karyery – ale z poświęcenia się.... Byli i tacy wśród nich, którzy dla zupełnego poświęcenia się nauczycielskiemu powołaniu, co do kapłaństwa się zbliżało, nie zawierali małżeństw“...²⁾ Sami znaliśmy jeszcze takich nauczycieli, dla których szkoła była domem, a uczniowie najkochańszymi dziećmi. Innej rodziny mieć nie pragnęli, ta tworzyła cel ich życia. Pewna część pedagogów, o tak wzniosłem pojmowaniu zadań swego zawodu, jeszcze jakąś, acz krótką chwilę, przesuwiała się przed pierwszymi zastę-

¹⁾ Heleniusz—Wspomnienia lat minionych.

²⁾ Pamiętniki Józefa Drzewieckiego...

pami polskiej akademickiej młodzieży, w latach rozpoczynających istnienie Kijowskiego uniwersytetu. Były to już wszakże gasnące zastępy. Schodzili lub zniewalano ich schodzić z zajmowanych stanowisk, a wreszcie sam czas ich pochłoniął. . Burzliwe fale wypadków, zmieniające postać stosunków i losów naszych, przyspieszyły niejednemu z nich przedwczesne zejście do mogiły...

Działalność Tadeusza Czackiego zapobiegła temu pierwszemu upadkowi światła, który, jak widzieliśmy, miał miejsce po ostatnim rozbiórce: rozproszyła ona ciemności gromadzące się szybko na horyzoncie życia prowincji południowych, świeżo wcielonych do imperyum, i rzuciła nader trwale, jak się zdawało, podwaliny lepszej przyszłości i coraz pomyślniejszego rozwoju naszego szkolnictwa. Mąż niezrównany w swej działalności, wytwarzając wszystko z niczego, dla ustalenia pomyślnego jutra na niwie, co już chwastem porastać zaczęła, ani na chwilę nie zapominał, iż najmědsze ustawy, najdonioślejsze wskazówki, plany najbardziej praktyczne martwą staną się literą, gdy duch poświęcenia się prawdziwego nauce i wychowaniu młodzieży nie będzie ożywiał nauczycieli. On wielokroć w życiu swem widział takich za dni upadku Rzplitej, dla których zawód nauczycielski kapłaństwem był, a szkoła jedynem umiłowaniem, pragnął więc przekazać przyszłym pokoleniom podobnie czujących, działających pracowników. Niejednokrotnie przeto wołał: „nie żałuję pracy i wydatków, byle tylko nauczyciele świętym zapalem byli ożywieni“...

I byli ożywieni, i znicz poświęcenia się mozolnemu zawodowi nie gasł w ich piersi; lecz wprędce nowy kataklizm usunął im grunt z pod stóp—zabrakło szkoły polskiej.

Po wypadkach 1831 r., ces. Mikołaj I jednym pociągnięciem pióra zniósł przeszło dwieście zakładów naukowych w ziemiach niegdyś polskich, a podlegających wówczas jego berłu. Padły ofiarą niesłychanego w dziejach cywilizacji ostracyzmu uniwersytety: stary w Wilnie, młody w Warszawie. Liceum Krzemienieckie, szkoły liczne średnie, niższe i najniższe zamknięto, zburzono: uczniowie rozproszyli się.

Straszliwy huragan zniszczył w jednym dniu pracę pokoleń, lat, wysiłków niezmiernych, pogrążył wielkie obszary ziem, gdzie niegdyś kwitnęła stara kultura, w mrokach ciemnoty. Przecięto gwałtownie nić rozwoju szkolnictwa naszego, usunięto ze szkół język ojczysty; Polaków pedagogów rozproszono, depcząc wszystko, co mogło przypominać dawne szkoły i dawnych nauczycieli. Miejsce ich zajęli sprowadzeni z Zadnieprza: jakimi zaś ci byli, oprócz licznych tradycji, uczą nas „Pamiętniki Leonarda Sowińskiego“, opowiadające o szkole Międzybożskiej, gdzie on uczył się małym chłopięciem.

W epoce wielkiego kataklizmu, drugiego już w ciągu lat niespełna czterdziestu, burzenia szkół polskich—powstał uniwersytet kijowski, który miał zastąpić starą Akademię Batorowską, świeżo obaloną, a przede wszystkim bliższe przestrzenia, zniszczone Liceum Krzemienieckie.

Uniwersytet Kijowski, acz stanął nad Dnieprem, nie był przeznaczony dla Zadnieprza, ale dla młodzieży polskiej przeddnieprzańskiej. Plany polityczne wytworzyły go, i już od pierwszego dnia istnienia tej instytucji uwydatnia się przewodnia myśl założycieli, nie mająca nic wspólnego z prawdziwą dążnością do krzewienia światła; mniemano, że stanie się dźwignią stopniowego wynarodowienia młodzieży polskiej i do tego dążono. Mniemanie to było pobudką, iż go założono, iż wreszcie, po zamknięciu całego szeregu zakładów, na Litwie i w ziemiach Podola, Wołynia i Ukrainy, przedewszystkiem zwrócono uwagę na jego spieszne urządzenie.

Pośpiech był znaczny, acz trudności piętrzyły się niezmiernie. Pośpiech ten wcale nie wypływał z chęci rozniecenia co prędzej ogniska światła; bo ręce, co miały je niecić, przed chwilą dawne pochodnie wiedzy gasiły; kierowała nim jedynie chęć wprowadzenia w życie co rychlej środka administracyjnego polityki ówczesnej. Nie ludziom nauki, lecz sferom wyższej administracji kazano niezwłocznie wytworzyć „rosyjski“ uniwersytet; położono nacisk na słowie „niezwłocznie“ i dygnitarze administracyjni z pośpiechem niezmiernym wykonywali rozkaz władcy, nieznoszącego żadnych uwag, pytań, czy też rozumowań.

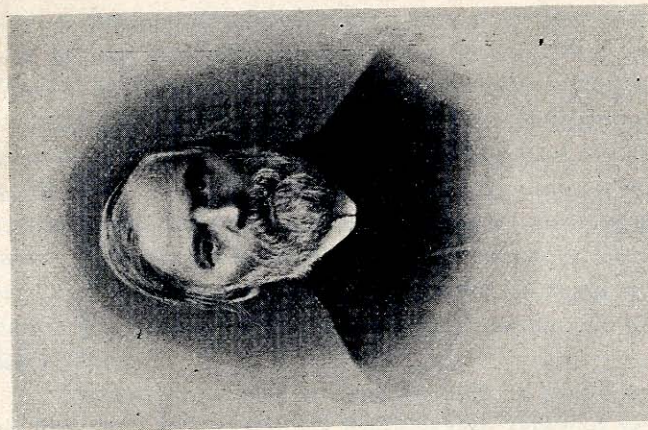
Pole do uwag i pytań było wszakże wielkie.... Skąd wiaść ludzi nauki na katedry mającej się wznieść w Kijowie wszechnicy? Gdzie na razie odnajdą się zbiory, laboratoria, biblioteki, gabinety? Gdzie na to środki? W jaki sposób instytucje obszerne umieścić w mieście, które po za garstką sta-

rych cerkwi, domów większych wtedy nie posiadało, na sposób sielski ukryte w ogrodach, rozrzucone po jarach?...

Ma być—jak się rzekło, brzmiał rozkaz, usuwający rozumowania i wątpliwości wszelkie. Spiesząc bez wytchnienia, dotychczasowych profesorów krzemienieckich zabrano do Kijowa, na katedry nowego uniwersytetu, nie zastanawiając się nawet nad tem, iż żaden z nich tak nie władał mową rosyjską, by był w stanie w niej wyklądać. Za profesorami podążyły z Krzemieńca, a po części i z Wilna—biblioteka, zawartości cennych gabinetów; nawet utensylia kościelne z kościoła licealnego, krzemienieckiego przywieziono do Kijowa. Ogród botaniczny liceum krzemienieckiego, chluba profesora Bessera, który go postawił na stanowisku ogrodu znanego w Europie, posiadający przeszło 12.000 okazów roślin nader cennych, również był skazany na przewiezienie: dłoń nieumiejętna, często bezwiednie brutalna, dużo zniszczyła, zanim zdołała pewną część przewieźć.

Już po czternastu latach od chwili zburzenia liceum, kiedy piszący te wyrazy zwiedzał ogród botaniczny, krzemieniecki, w r. 1847, spotkał tam smutny obraz zniszczenia. Niepodobna było domyśleć się nawet, iż w tych sprofanowanych wirydarzach, pod osłoną świecących ruiną cieplarni, przebywały przed niewielu laty rzadkie okazy świata roślinnego, o których posiadanie dobijali się uczeni zachodniej Europy.

Jak z różnorodnemi kolekcjami i księgami krzemienieckich zbiorów—postąpiono niemniej bezwzględ-



Franciszek Duchński.



Ksawery Pietraskiewicz.

nie i z funduszami licealnymi. Powstały one z darów hojnej ofarnośći ziemian Polaków z Wołynia, Podola, Ukrainy. Ofiarność łożoną była wyłącznie na zakład uczący w mowie ojczystej, pielęgnujący tę mowę, jedyny skarb, który nam pozostał w rozbiciu. Nie szanując praw własności, lekceważąc zastrzeżenia, zabrano fundusze i zapisy, aby potomkowie ofiarodawców kształcili się w kierunku wręcz przeciwnym... aby im spaczono mowę ojczystą a w sferze ich ducha poczyniono spustoszenia jak najdalej idące...

Załatwiwszy się w ten sposób z pomocami naukowymi, ze zbiorami i funduszami, również bezwzględnie postąpiono z kwestyą pierwszorzędną, w chwili gdy zakładano uniwersytet kijowski, ze sprawą obsadzenia katedr. Uniwersytet — rosyjskim miał być z ducha, z dążności, z języka, którym miano przemawiać do słuchaczy. Profesorowie przeto powinni być Rosyanie; lecz niestety, oprócz dwóch, trzech — niepodobna było więcej ich znaleźć... Zabrano przeto z Krzemieńca prawie wszystkich... Mówię zabrano, gdyż propozycja im zrobiona była rozkazem, któremu poddać się należało.

Poddawali się wszyscy z konieczności. Niepoddanie się groziło wyrzuceniem na bruk, wykołosem na dalszą drogę życia...

Nie zapraszano ich na katedry, nie wzywano, wedle obyczaju krajów i ludów ucywilizowanych, lecz kazano dostarczyć do Kijowa gremium profesorów krzemienieckich, podobnie jak zrobiono z książkami i okazami gabinetów naukowych... Rozkaz wykonano. Dostarczono prawie wszystkich. Wyją-



tek stanowił znakomity hellenista, Michał Jurkowski, który czy złożony chorobą, czy też tłumacząc się wiekiem późnym i wysłużonemi latami pracy pedagogicznej — zaczął ją bowiem na przełomie wieku XVIII i XIX-go w Krakowie — zdołał uwolnić się od tej translokacji. Był jeszcze drugi — wybitna postać w liceum — wielce ceniony i kochany przez swych uczniów, profesor historii, Józef Uldyński. Zabierając wszystkich, co do niego zrobiono wyjątek. On, miłośnik prawdy, miłośnik wolności, wymową swoją porywający słuchaczy, zbyt czynnym się wydał założycielom kijowskiego uniwersytetu, gdzie właśnie chodziło o ukrywanie prawdy i nie holdowano w nauce dziejowej hasłom wypowiedzianym przez Goethego: „Es ist nichts grösser als das Wahre, und das kleinste Wahre ist gros“... („Nic nie jest większem nad prawdę, najdrobniejsza zaś prawda jest wielka“)... Nie zabrano więc Uldyńskiego do Kijowa, pozostał w swym malutkim domku w Krzemieńcu i żył jeszcze lata długie; pozostał w opustoszałym mieście, jakby cień tej szkoły, którą równie gorąco kochał jak ojczyznę...

Niepomogły mistrzom krzemienieckim tłumaczenia się, iż nie władają językiem rosyjskim; jedni zupełnie, jak Willibald Besser, inni prawie zupełnie: odpowiedziano, że mogą tymczasem wyklądać w jakim chcą języku, byle nie po polsku, a potem to się ureguje.

I rzeczywiście, gdy się rozpoczęły wykłady, usłyszano z katedr młodego uniwersytetu najrozmaitsze języki — łaciński, francuski — i, wreszcie, — żargony, naprędce sklecone z mowy ludu na Rusi i polszczyzny i z narzeczy białoruskich, co miało

być językiem rosyjskim. Oczywiście, wszystko to nie mogło się przyczynić do podniesienia światła, do pożytecznego krzewienia wiedzy. Nie chodziło tu wszakże o to, co uniwersytet zakładali, o wiedzę, jak to już zaznaczaliśmy, lecz o ukształtowanie umysłów młodzieży akademickiej wedle doktryny górującej w rządzie ówczesnym, a doktryną tą była rusyfikacja, oparta na trzech zasadach jak na kamieniu węgielnym: prawosławie, jednowładztwo i narodowość rosyjska, t. j. zrusyfikowanie się.

Zasady wygłoszone z wyżyn tronu, zalecane później w cyrkularzu ministeryalnym, powtarzane były wielokroć, przy każdej sposobności, przez osoby wysoko stojące w administracji, postawione u steru spraw edukacji publicznej, przez osoby przykładające dłoń do wytworzenia tej nowej akademii nad Dnieprem.

Cesarz Mikołaj I, który dnia 31 października st. st. 1833 r. polecił założyć uniwersytet w Kijowie, pewnym był, iż nowa, wyższa szkoła w krótkim czasie zasymiluje młodzież polską z tą, która z Zandnieprza miała dążyć po szerszą wiedzę do Kijowa. Te pokolenia należycie zrusyfikowane, a powstałe przeważnie z warstw szlacheckich, wówczas nader wpływowych, miały się stać ziarnem siejącem zjednoczenie dwóch ludów i dwóch kultur najzupełniej różnych.

O ile zamiary rządu, o ile usiłowania czynników wykonawczych, z zakresu również administracji, jak i pedagogii, śpiesząc zawsze na usługi zabiegów politycznych władz naczelnych, przyniosły owoców, przynajmniej w pierwszych trzydziestu la-

tach istnienia uniwersytetu kijowskiego, wskażemy w niniejszym szkicu, mówiąc o młodzieży polskiej, tam się kształcącej. Przedewszystkiem wszakże rzucimy okiem na grono pierwszych profesorów rzeźbionej wszechnicy, którzy prawie wyłącznie, byli naszymi ziomkami.

Monarcha, zakładający uniwersytet w Kijowie, polecił szczerze dlań ramy: uznał, że w pierwszych latach wystarczą dwa wydziały: — filozoficzny i prawny. Również niechęć do różnych katedr, do rozszerzania zakresu wiedzy, jak zupełny brak bodaj mniej więcej przygotowanych do wykładów Rosyan wpłynęły, że i te dwa wydziały nie posiadały zbyt wiele wykładanych przedmiotów. Zakres wykładów i ich rodzaj wskazywał, że nauczyciele zburzonej szkoły Czackiego, w Krzemieńcu, najzupełniej odpowiedzą potrzebom powstającego uniwersytetu.

Odpowiedzieli i przewyższyli wymagania.

Oprócz wyjątków, wskazanych wyżej, przybyło nie tylko całe grono profesorów krzemienieckich, ale i asystenci przy katedrach i w zupełnym komplecie urzędnicy biur licealnych. Gdyby nie ten zastęp Krzemieńczan, gdyby nie ten zasób wiedzy, który przywieźli z sobą, zupełnem niepodobieństwem było by wytworzyć zamierzony uniwersytet.

Pomimo tak przemożnego znaczenia w sprawie założenia uniwersytetu, grono profesorskie, krzemienieckie, uważane było przez naczelne władze, jako zastęp ludzi z konieczności sprowadzony, z

konieczności tolerowany, zatrzymany do chwili, kiedy można ich będzie pozbyć się i zastąpić żywiołem rdzennie rosyjskim. Stanowisko ich, chociaż korzystające ze wszystkich prerogatyw służbowych, w stosunku do rosyjskich władz zwierzchniczych, administracyjnych i naukowych, po części przypominało niewolników greckich w starożytnym Rzymie: nieśli oni światło Rzymianom, lecz nie przestawali być niewolnikami....

Mnóstwo pozostało wskazówek, z zakresu ich stosunków towarzyskich, stwierdzających fakt niższości społecznej, na jakiej ich chciano utrzymać. Do tego przynajmniej dążyły czynniki urzędowe, zwierzchnicze, pełne poczucia, iż są żywiołem panującym, od którego zależą losy kraju; ale pomimo tej materyalnej przewagi, fala moralnej wartości wysoko podnosiła tych ludzi o rzetelnej nauce, wielu już osiawiających w zawodzie pedagogicznym, o charakterach nieskazitelnych. Chociaż nie chciano, cenić ich musiano — i ceniono.

Wśród filologów, wykładających na tak zwanym I oddziale ówczesnego wydziału filozoficznego, wyróżniał się Maksymiljan Jakubowicz (1784—1853), filolog znakomity, mąż bogobojną mądrością celujący. Rodem z Wołynia, kształcił się w Wilnie, pod kierunkiem Grodka, gdzie otrzymał stopień magistra, w roku 1811. Po dłuższej pracy pedagogicznej w szkołach średnich—łuckiej, świsłockiej, grodzieńskiej—w liceum warszawskim, przeszedł do liceum krzemienieckiego, skąd wezwano go do Kijowa, gdzie (od roku 1834—39) wykładał literaturę rzymską, a w pierwszych chwilach istnienia

uniwersytetu obok rzymskiej i grecką. Jakubowicz odrazu mianowany był zwyczajnym profesorem, a wreszcie dziekanem wydziału filozoficznego; podczas uroczystej inauguracji uniwersytetu kijowskiego odczytał swą rozprawę *De pulchro platonico*. Pięć lat zaledwie posiadała go młoda wszechnica: w r. 1839, podczas ogólnego usunięcia Polaków z katedr kijowskiego uniwersytetu, Jakubowicz zamienić musiał swą katedrę na takież stanowisko w Moskwie, gdzie rozpoczynał wykłady od wygłoszenia publicznego swej rozprawy *De virtute Romanorum antiqua-ejusque causis*. W r. 1842 po trzydziestoletniej pracy chlubnej wraca do kraju i umiera w Żytomierzu, z piórem w rękę.

Wykłady Jakubowicza, wypowiedane po łacinie, stylem świetnym, wyróżniały się nie tylko niezmierną erudycją prelegenta, ale zapalem, umiłowaniem przedmiotu i zupełnem zespoleniem się z epoką starożytną, o której uczył. Z pod kierującej dłoni Jakubowicza wyszedł zastęp dobrych znawców filologii klasycznej, co, wedle rosyjskiego historyka, Szulgina, było również zasługą i szkół średnich „polskich“, z których rekrutowali się w pierwszych paru latach słuchacze uniwersytetu, jak i pracy Jakubowicza.

Drugim profesorem filologii, na stanowisku adjunkta, był Józef Korzeniowski (1797—1863). znany nasz powieściopisarz, który w Krzemieńcu wykładał literaturę polską i od kilku lat powołany już był na członka Tow. Przyj. Nauk.; w Kijowie zaś poruczono mu wykłady starożytnej literatury, która wcale nie była przedmiotem jego specjalnych studyów. Pro-

wadził on je po łacinie, posługując się po części językiem francuskim, bez względu o ile zrozumianemi one być mogły jego słuchaczom.

Usuwanie skrętne języka polskiego tak się już wtedy zaznaczało, gdy chodziło o publiczne wystąpienie profesorów, nawet po za murami uniwersytetu, iż gdy umarł prof. i rektor uniwersytetu Cych, na jego pogrzebie miał mowę Korzeniowski po francusku... Nie zwracało to wcale uwagi na śmieszną stronę faktu, iż do Rosyan u trumny Małorosa, jakim był Cych, przemawiał Polak po francusku. Konieczność tego wymagała, wobec zupełnego usunięcia języka polskiego i nie posiadania przez mówcę rosyjskiego, iż posługiwano się pierwszym lepszym, cudzoziemskim.

Profesor Korzeniowski miał już wtedy poza sobą sławę niemłą, jako dramaturg, ale na polu powieściopisarskiem dał się poznać nieco później, kiedy usunięto go (w r. 1838) wraz z innymi profesorami Polakami z kijowskiego uniwersytetu i, przeniosłszy do Charkowa, osadzono na stanowisku dyrektora gimnazjum i szkół gubernii charkowskiej.

Oddział I wydziału filozoficznego, w pierwszej dobie istnienia wszechnicy kijowskiej, posiadał cztery lektoraty (jęz. polskiego, francuskiego, angielskiego i niemieckiego), osadzone również przez Polaków, nauczycieli byłego liceum Krzemienieckiego.

Lektorat języka polskiego, chociaż mógł być z niezmierną korzyścią dla słuchaczy oddany profesorowi Józefowi Korzeniowskiemu, zaczęto od pierwszej chwili traktować po macoszemu. Osadzono na jego katedrze Józefa Mikulskiego (ur. w r.

1796 w Galicyi; uczył się w szkołach zbaraskich i buczackich, wreszcie w Krzemieńcu, gdzie był nauczycielem w liceum języka angielskiego). J. Mikulski w Kijowie został przedtem mianowany pomocnikiem bibliotekarza, w bibliotece uniwersyteckiej, przy Pawle Jarkowskim (1845—1881) wysoce cenionym bibliografie i bibliotekarzu krzemienieckiej biblioteki, z którą przybył do Kijowa. Mikulskiemu był również oddany lektorat języka angielskiego. Zważywszy, iż te funkcyje różnorodne pełnił zaledwie rok (przeniesiono go bowiem do Nowogródka Siewierskiego, na nauczyciela gimnazjum), niepodobna przypuszczać, by miał dużo czasu na wykłady języka i literatury polskiej. Po usunięciu tak szybkim Mikulskiego, rok wykładał Korzeniowski, a wreszcie, nigdy już później lektorat języka polskiego nie został osadzony, chociaż nie wykreślono tej katedry z planu wykładów uniwersyteckich... O dalszych losach lektoratu polskiego później jeszcze dorzucimy parę szczegółów.

Wojciech Liedl i Antoni Planson, obaj z liceum krzemienieckiego przeniesieni, lektoraty mieli sobie oddane w uniwersytecie kijowskim; pierwszy rodem z Wołynia z pewną korzyścią wykładał germanistykę, Planson (pochodzenia francuskiego, kawaler legii honorowej, od roku 1812 przebywając w Polsce, zespolił się z naszym społeczeństwem) nie miał powodzenia w swych wykładach francuszczyzny. Słuchacze mało go podobno cenili. Obaj zostali w r. 1837 przeniesieni z Kijowa: pierwszy do kazańskiego uniwersytetu, samobójstwem tam skończył; Planson do charkowskiego uniwersytetu, gdzie dość długo wykładał.

Co się zaś tyczy profesorów na oddziale II wydziału filozoficznego, to tam również liczbą a szczególnie powagą swej nauki przeważali Polacy. Spotykamy w zakresie nauk ścisłych w dalszym ciągu nauczycieli krzemienieckich.

Stefan Wyżewski, urodzony 1783 r., magister filozofii uniwersytetu wileńskiego, wykładał matematykę w Krzemieńcu, gdzie parę razy pełnił obowiązki prefekta. W Kijowie przez cały czas swej działalności profesorskiej wybieranym był corocznie na dziekana sekcji wydziału. W roku 1837 opuszcza, jako emeryt, katedrę, udaje się na resztki życia do ukochanego Krzemieńca, gdzie zgasł przed rokiem 1860. Wyżewski należał do grona najwybitniejszych profesorów ówczesnych.

Adjunktem katedry matematyki był również krzemieńczanin, Grzegorz Hreczyna (ur. na Wołyniu w r. 1791, † w Charkowie w r. 1840), doktor filozofii, uczeń uniwersytetu wileńskiego, profesor liceum krzemienieckiego, a od roku 1834 prof. nadzwyczajny matematyki uniwersytetu w Kijowie. Na podstawie rozprawy O działaniu naczyń kapilarnych otrzymał, w roku 1836, w Kijowie, stopień doktora filozofii, lecz po paru latach, podczas ogólnego usuwania profesorów Polaków z kijowskich katedr, przeniesiono go na zwyczajnego profesora do Charkowa, gdzie zaledwie rok pracował. Zgon niespodziewany Hreczyny głęboko odczuła nauka polska, która wówczas w Wielkopolsce miała możliwość swobodniejszej pracy. Poznańska prasa opłakiwała go jako męża pełnego rozległych widoków i ważnych pomysłów w umiejętnościach fizyczno-ma-

tematycznych, podczas gdy bliższe jego otoczenie rychło o nim zapomniało.

W szesnaście lat po jego zgonie, w r. 1856, z trudnością mogłem odnaleść, w głębi cmentarza charkowskiego, wśród całej ciżby mogił bezimien-nych, ubogi krzyż drewniany i chwastem porosłą mogiłę polskiego uczonego.

Katedrę botaniki zajął Willibald Besser, d-r med. (* 1784 † 1841), szkolne studia odbywał we Lwowie, uniwersyteckie w Krakowie, gdzie się kształcił na lekarza, pod kierunkiem Schultes'a i był tam asystentem kliniki, skąd w r. 1808 Czacki powołał go do Krzemieńca, na nauczyciela zoologii i botaniki. O zasługach jego botanicznych już tu mówiliśmy. Powołany na zwyczajnego profesora botaniki do Kijowa, patrzy na zburzoną swą botaniczną pracę w Krzemieńcu: zakłada ogród botaniczny w Kijowie i na katedrze zdobywa niezwykle uznanie, bardziej jako uczony, niż jako wykładający. Jako uczony stał on na wyżynie zajmowanej przez najwybitniejszych botaników i entomologów ówczesnego przyrodoznawstwa w Europie, jako prelegent nie posiadał wymowy i wygłaszał swe pełne znaczenia prelekcje po łacinie. Z tytułem „zasłużonego profesora“ i emeryta opuszcza Besser w roku 1838 katedrę kijowską. Podobnie jak prawie wszyscy jego krzemienieccy koledzy udaje się do ruin dawnych Aten Wołyńskich, do Krzemieńca, gdzie syt pracy zgaśł w r. 1841.

Miał on adjunkta Antoniego Andrzejowskiego. (ur. 1786 r.), który był uczniem, później kolegą Bessera w Krzemieńcu; gdyż widzimy go tam

pomocnikiem nauczyciela zoologii i botaniki. Podobne stanowisko zajął on w uniwersytecie kijowskim, skąd go przeniesiono w r. 1839. do liceum w Nieżynie, na Zadnieprzu; dotrwał tam do emerytury.

Obok Bessera, sekcyja, o której mówimy, posiadała kilka katedr w ręku Polaków.

Przedewszystkiem na pierwszym planie uwydatniła się postać Stefana Zienowicza. Stefan Zienowicz (* 1779 † 1856) kandydat filozofii, rodem z Wołynia, uczył się w Łucku, kończył studia w Wilnie i od r. 1814 był nauczycielem chemii, mineralogii i geognozji w Krzemieńcu, a po zwinięciu liceum dano mu w Kijowie stanowisko zwyczajnego profesora chemii, na którym wyróżniał się nie tylko głęboką znajomością przedmiotu, ale niezmiernym zapalem, z jakim prowadził swe wykłady. Nie mając prawa w uniwersytecie kijowskim wykladać po polsku, prelekcje swe wygłaszał w języku dziwnym, wytworzonym z aglomeratu różnych ludowych narzeczy, co miało być mową rosyjską. Po usunięciu profesorów Polaków z Kijowa, Zienowicz, jako emeryt, wraca na Wołyń, pewien czas szuka wytechnienia na zgliszczach Krzemieńca, umiera w Łucku.

Ignacy Abłamowicz (1787 † 1848) rodem z Nowogródzkiego, magister filozofii, uczeń uniwersytetu Wileńskiego w którym był asystentem przy katedrze fizyki, kształcił się dłuższy czas zagranicą i od r. 1824 posiadał katedrę fizyki w liceum Krzemienieckim, skąd przeszedł, jako zwyczajny profesor, na taką katedrę w Kijowie. Koniec jego działalności przypada na czasy, gdy rugowano wszystkich Krzemieńczan z Kijowa.

Dla uzupełnienia szeregu profesorów ziomków naszych na oddziale II wydziału filozoficznego wymienić należy Franciszka Miechowicza (* w r. 1783 † 1851) rodem z Wołynia; kształcił się w szkole krzemienieckiej, poświęcając się matematyce, mechanice i uzupełniał swe wykształcenie zagranicą, dokąd był wysłany kosztem liceum krzemienieckiego. Po trzechletnich studiach, podczas których poświęcał się budownictwu, otrzymał katedrę budownictwa i mechaniki w Krzemieńcu, gdzie zarazem kierował szkołą mechaników; pomocnikiem jego był zacnej pamięci Józef Osieczkowski. W roku 1834 na katedrę budownictwa przeniesiono go do Kijowa, gdzie, jako zwyczaj. prof. i budowniczy całego naukowego okręgu, przebywał do r. 1838. Resztki swego życia spędza w Żytomierzu i tam umiera.

Wydział prawa, posiadający w ogóle mało katedr, Polaków profesorów zwyczajnych miał tylko dwóch, lecz ci dwaj mienić się mogli luminarzami również wydziału jak i całego uniwersytetu. Byli to Ignacy Daniłowicz i Aleksander Mickiewicz.

Ignacy Daniłowicz (* 1789 † 1843) magister obojga praw, rodem z dawnego województwa podlaskiego, syn unickiego plebana, w Wilnie odbywał studia uniwersyteckie, po ukończeniu szkół pijarskich w Łomży. Wybitne zdolności, niezmierną pracą zdobyta wiedza, utworzyły zeń pierwszorzędnego prawnikowskiego polskiego i zjednały katedrę prawa w uniwersytecie wileńskim, skąd, po kilkunastu latach, pamiętne prześladowania Nowosilcowa usunęły go, jako profesora wielkiego wpływu wśród uczniów uniwersytetu wileńskiego. Przeniesiony do uniwer-

sytetu charkowskiego krótko tam przebywał; wezwał go bowiem rząd do komitetu kodyfikacyjnego, układającego wraz ze Sperańskim „Zbiór praw“. Z tego stanowiska podążył do Kijowa w roku 1836 na katedrę kryminalistyki i praw miejscowych, lecz w roku 1839 ustępuje: dają mu katedrę w Moskwie, praca naukowa nad siły wywołuje neurastenię, którą zabiera ze świata w Greffenbergu, na Śląsku, dokąd dla kuracji wyjechał.

Aleksander Mickiewicz (* 1801 † 1871), magister obojga praw, rodem z Nowogródka Litewskiego, brat młodszy Adama, po ukończeniu studiów w wileńskim uniwersytecie, opracowana przezeń rozprawa w r. 1825, „Jaki wpływ prawodawstwo rzymskie na polskie i litewskie mieć mogło“, zjednała mu katedrę umiejętności prawnych w liceum krzemienieckim, a w chwili przeniesienia nauczycieli tego zakładu do Kijowa, w uniwersytecie kijowskim otrzymuje profesurę prawa rzymskiego. Relegacja ogólna profesorów Polaków z Kijowa, wyrzuca go za Dniepr, do uniwersytetu charkowskiego, w którym prowadzi szereg lat wykłady aż do emerytury, z nią wraca do kraju i prawie zupełnie ociemniały, umiera pod Kobryniem, w swej małej posiadłości, nazwiskiem Gubernia.

Poza katedrami, zajętemi przez Polaków, o których mówiliśmy, była jeszcze jedna, wyłącznie dla Polaków wytworzona. Z natury rzeczy nikt inny tylko Polak mógł ją zajmować: była to katedra teologii katolickiej i prawa kanonicznego, przeznaczona zatem dla kapłana katolickiego. Na tej katedrze w ciągu pierwszych trzydziestu lat istnienia uniwersy-

tetu, widzimy kolejno trzech księży: Chodźkiewicza, Hołowińskiego i Dobszewicza. Nawet w chwili ogólnej relegacji profesorów Polaków, ksiądz, jako wykładający teologię i zarazem kapelan kaplicy uniwersyteckiej, nie został zachwiany na swym stanowisku; przetrwał on i ową dobę przesileni i również późniejsze ciężkie czasy. Dopiero rok 1864 zabiera uniwersytetowi ową katedrę, kapelana uniwersyteckiej kaplicy i wreszcie samą kaplicę...

W chwili rozpoczęcia kursów uniwersyteckich w r. 1834, obok całego szeregu, już nam znanego, profesorów Polaków, teologię, historię kościoła i prawo kanoniczne (pierwsze dwa przedmioty dla wszystkich Polaków, ostatni — dla prawników) wykladał X. Justyn Junosza de Chodycz Chodźkiewicz, rodem z Witebskiego, (ur. 1790) magister teologii, kanonik miński, sekularyzowany, członek zakonu Jezuitów (uczył się w ich szkołach w Dynaburgu i Połocku, lecz w zakonie był bardzo krótko. Wykłady jego zaledwie dwa lata trwały. Zbytek gorliwości w szerzeniu zasad lojalności w obec rządu i niezręczne propagowanie rosyjskości wydawały się samemu rządowi nie na czasie: *) usunięto go, powołując na opróżnione stanowisko X. Ignacego Hołowińskiego, później znanego pisarza i wreszcie ku końcowi życia arcybiskupa Mohylowskiego.

Wieść o zakładaniu uniwersytetu w Kijowie, która się szybko rozbiegła po trzech południowych guberniach, nie budziła wcale uczuć radosnych:

*) Szulgin, Hist. uniwersytetu. Św. Włodz. (dzieło ros.).

przynębienie powszechne, wywołane różnorodnymi klęskami ówczesnymi, przejawiało się apatią, w jaką wpadało na długie lata społeczeństwo tameczne. Z boleścią patrzano na upadek Krzemieńca, ale ta boleść nie uwydatniła się nigdzie publicznie; owszem, dn. 15 lipca 1834 r., w dniu uroczystej inauguracji uniwersytetu, pod prezydencją kuratora von Bradtke, marszałkowie gubernialni (Lenkiewicz — wołyński, hr. Tyszkiewicz — kijowski i Rakowski — podolski) składali w swych mowach hołd wdzięczności tronowi w imieniu obywateli, których byli przedstawicielami.

Zaiste, niełatwo było tym urzędowym chwalcom znaleźć wyrazów do podzięk, tyle naraz klęsk spadało na społeczeństwo, wywołując w umysłach nader bolesną troskę o przyszłość.

Ostatecznie upadały wtedy wszystkie szkoły mające cechy polskie, upadła możność kształcenia się w języku ojczystym, gaszono więc światło prawdziwe, nauczyciel Polak tułaczem się stawał, a pustkowiem stały mury, które wzniosła stara kultura zarazem dla modlitwy i dla krzewienia nauki: na słowa radości i wdzięczności nie było tu miejsca.

Polska młodzież, dla której zakładano ten uniwersytet, właściwie nie była reprezentowana na uroczystym posiedzeniu w dniu inauguracji. Ci trzej pierwsi akademicy, których pokazano areopagowi urzędowemu, zebranemu na uroczysty akt otwarcia zakładu i „publicznie wręczono im szpady” — z polskością nic albo niewiele mieli wspólnego. Hirsz Walery — katolik, Włodzimierz Przewłocki i Oksenty Potapowicz, obaj prawosławni — to są nazwiska

owych trzech pierwszych adeptów nauki; podobizny ich nawet przechowano do dziś w zbiorach uniwersyteckich; lecz nie od nich poczynają się zastępy polskiej młodzieży, której usposobienie nadawało barwę uniwersytetowi przez długie, bardzo długie lata....

W parę miesięcy dopiero po inauguracji, po wstępnych egzaminach, kiedy rozpoczynały się wykłady, ujrzano na ławach audytoryj pierwsze szeregi tej młodzieży, która w ciągu następnych trzydziestu lat miała i liczbą i jakością górować w kijowskiej wszechnicy.

Na 62 uczniów, z których składała się cała suma młodzieży w pierwszym roku akademickim uczącej się, widziano 34 polaków. Stosunek ten wzrasta w ciągu pierwszych czterech lat nieustannie (r. 1837/8 było 164 polaków na 263 uczących się) i dopiero w skutek usunięcia całej polskiej młodzieży w marcu 1839, i zamknięcia uniwersytetu na kilkanaście miesięcy, zmienia się ten stosunek chwilowo, ale, po pewnej przerwie, znowu, z większą nawet mocą, wzrasta na korzyść polskich żywiołów i tak trwa do 1864 r. Gdy zamykano uniwersytet, w r. 1839 i wypędzano z niego wszystkich Polaków akademików, to ilość ich wynosiła 211 na 267 ogólnej liczby słuchaczy....

W pierwszych dwóch, trzech latach istnienia uniwersytetu widzimy już całą plejadę wybitnych jednostek wśród polskiej młodzieży.

Wówczas to uczęszczali na wydział filozoficzny, przeważnie na sekcję I: Bujalski J., Bogdanowicz P., Bieliński Koriolan, Buszczyński Stefan,



Antoni Stanisławski.



Edmund Liwski.

Duchński Franciszek (jako wolny słuchacz), Liwski Edmund, Pietraszkiewicz Ksawery, Rulikowski Wacław, Rutkowski, Winnicki Stanisław, Strzelnicki Władysław. Na matematyce — Władysław Gordon. Na wydziale prawnym spotykano: Stanisławskiego Antoniego, Prusinowskiego Jana, Lewickiego Antoniego...

Wpatrując się w owo pierwsze trzydziestolecie rozwoju uniwersytetu, widzimy, że nieustannie zmieniająca się fala młodzieży naszej, wyrzucała na widownię życia akademickiego jednostki o bardzo różnych typach. Były lata większego zasobu sił umysłowych, o charakterach z granitu, o myśli szybującej wysoko, i lata nader ubogie w wybitniejsze uzdolnienia, w serca podnoszące się ku wyżynom.

Do epok świetniejszych, do lat urodzaju na jednostki wybitne zaliczyć potrzeba czasy bezpośrednio idące przed r. 1838, później czasy około lat 1848—50 i wreszcie dobę, rozpoczynającą się w roku 1856, trwającą lat prawie siedem, do wielkich wstrząśnień r. 1863.

O każdej z trzech tych chwil w życiu młodzieży uniwersyteckiej polskiej, w Kijowie, mówić tu będziemy, doprowadzając nasz zarys jedynie do roku 1861.

Pierwsza fala młodzieży polskiej napłynęła przeważnie ze szkół polskich, jeszcze niezburzonych, przynosząc ze sobą zamiłowanie pracy i wyborne przygotowanie do słuchania wykładów akademickich. Szczególniej filologiczne przygotowanie znakomitem było: na tej podstawie mogli wznosić gmach znajomości literatury starożytnej i świata starożytnego,

zwłaszcza przy takim mistrzu jakim był Jakubowicz. Oni jedni tylko, ci słuchacze ze szkół polskich, umieli należycie ocenić Jakubowicza i wogóle wszystkich swoich profesorów—Krzemieńczan: inni słuchacze, przeważnie z Zadnieprza, stali zbyt na niskim poziomie rozwoju, by zdołali zrozumieć moralną i naukową wartość swych mistrzów!

Miedzy młodzieżą polską owej doby, a jej profesorami polakami istniała nie trwała sympatyj. Ci mistrze, krzemieńczanie, młodzież własną głównie mieli na względzie w swych wykładach, bodaj dla tego, że ona tylko należycie rozumiała ich lekcye, wygłaszane w językach obcych, i wszystko, co podczas prelekcyi wygłoszono, dla tej młodzieży nie było straconem, również z treści jak z zapachu, który niekiedy unosił prelegenta i odbijał się w umyśle słuchaczy.

Takim zapachem wyróżniały się lekcye Jakubowicza i Zienowicza. Jakubowicz, pochylony bardziej pracą niż wiekiem, podczas wykładów ożywiał się, przedmiot studyów przekształcał go wielokroć do niepoznania, głos stawał się doniosłym, postać pochylona wyprostowywała się — świat starożytny zmartwychwstawał przed okiem wpatrzonych w niego słuchaczy.

W tradycjach przez długie lata pozostały wspomnienia o wykładach profesora Jakubowicza z *Antiquitates Romanorum*, o „łaźniach rzymskich“ i połączonych z niemi bibliotekach. Te szczegóły wprowadzające audytoryum do dziedziny życia prywatnego Rzymian, wygłaszał w sposób niezwykle pod-

niosły: widocznem było, że zamięlowanie przedmiotu przenikało do głębi całą istotę profesora.

Miłość do przedmiotu łączył on z miłością do młodzieży, która otaczała jego katedrę, dlatego też, podobnie jak niegdyś Grodeck w Wilnie, dzielił się niekiedy ze słuchaczami domowemi swemi sprawy. Grodeck, ongi, przerwał wykład łaciński, aby polszczyzną niezbyt poprawną donieść uczniom swym, że jego córka, która jest już polką, powiła mu wnuka, a ten również będzie polakiem. Los nie pozwolił Jakubowiczowi dzielić się wiadomościami pomyślnemi, lecz i bolesne przynosił: oświadczył raz ze łzami, że umarł mu syn jedyny, mały chłopak. Lecz i w tej chwili smutnej nie zaniedbało uwydacnić się jego zamięlowanie literatury starożytnej, gdyż wnet dodał: „co to było za dziecko, miał za ledwie 12 lat, a już umiał na pamięć dwie księgi Eneidy“... Uczniowie ze współczuciem dowiadywali się o stracie tak bolesnej dla ukochanego profesora.

Z Zienowiczem łączyły również młodzież silne nici sympatyj. Kochano go i ceniono, jako wybranego profesora, który zawsze z przejęciem się niezwykłym wykladał chemię. Nie zwracano uwagi na jego język niezmiernie śmieszny—oryginalny, zlepek różnych narzeczy ludowych, ale chwytało w lot jego myśl, zastanawiano się nad teoryami, które były jego własną inwencją: zapal Zienowicza udzielał się jego słuchaczom. Z wykładów chemii wynosili oni niejedną naukę, niemającą z chemią nic wspólnego, gdyż ten chemik mówił o Bogu, o duszy, o różnicy między człowiekiem a zwierzęciem... Mówił

z wiarą, którą wlewał w swych słuchaczy. Mniemania z teorii profesora Zienowicza, wygłaszane z zapalem ogromnym, bywały dla młodzieży tematem do rozpraw i dysput poza salą wykładową.

Fizyk Ablamowicz nie cieszył się wziętością i powagą taką wśród młodzieży, jakiej zażywał Zienowicz. Pewne małe usterki, jak gadulstwo niezmiernie, przy obszernem fachowem wykształceniu i niektóre jego oryginalności, przyczyniały się do podkopywania tego uznania, którem otaczała ówczesna młodzież nasza w Kijowie, swych profesorów — krzemieńczan. Siebie wysoko cenił — i słusznie, naukę posiadał niemałą, pamięć wielką — młodzież go wszakże lekceważyła i z jego wykładow mniej korzystała, niż z innych. Ćwiczył się on w języku rosyjskim, by być w stanie w nim wykladać, ale ćwiczenia te prowadził w sposób conajmniej oryginalny: widywano Ablamowicza wielokroć na stacyi dorożkarskiej, jak zasiadał wśród dorożkarzy i gawiedzi miejskiej, godzinami całemi z nimi rozmawiając niby po rosyjsku, właściwie zaś w narzeczu ludowem, które było zbieraniną wyrażen ruskich, rosyjskich i polskich.

Młodzież polska z pierwszych zastępów uczniów kijowskiego uniwersytetu uczęszczająca na prawo — jak Antoni Stanisławski, Jan Prusinowski i inni — z zapalem uczęszczała na wykłady profesora Aleksandra Mickiewicza, człowieka wówczas młodego, ale zawsze pełnego powagi, oględności i miary w słowie i czynie. Imię jego genialnego brata, Adama, już wówczas w kraju znane, było pod interdyktem władz, wspominać je zabraniano, stąd też po-

chodziła niezwykła oględność profesora Mickiewicza. Dużo miał serca dla swych uczniów i wogóle dla młodzieży uczącej się, jak wszyscy nauczyciele krzemienieccy i wileńscy, lecz trzymał ich od siebie zdala, co zresztą było taktyką wszystkich profesorów Polaków. Miano ich na oku, władze ich nieustannie podejrzewały, zaledwie ich tolerowano, a że nie usuwano narazie, to jedynie z powodu braku ludzi wykształconych wśród Rosyan: nic więc dziwnego, że musieli się mieć na baczności, by tej nieufności nie powiększać. Zbliżenie się do młodzieży rozniecałoby podejrzliwość władz: przeto poza katedrą prawie nie było stosunków profesorów Polaków z młodzieżą... Niekiedy okoliczności uboczne nawiązywały nie do stosunku, tego lub innego ucznia z profesorem, ale były to wyjątki nieliczne. Tak na przykład, słuchacz sekcji literackiej wydziału filozoficznego, Ksawery Pietraszkiewicz, będąc korepetytorem na pensyi męskiej prof. Józ. Korzeniowskiego, miał możność zbliżenia się do rzeczzonego profesora, lub Franciszek Duchiński, pupil hrabiego Tyszkiewicza, spotykał w jego salonach niektórych swych profesorów — ziomków.

Z katedry za to, w laboratorium Zienowicza, na wykładach Jakubowicza, spływało słowo nauki, utwalające w umysłach i sercach młodzieży zasady wiary, a z nią przechowywano ukochanie wszystkiego, co było istotą ducha naszego społeczeństwa. Uniwersytet kijowski, w pierwszych latach istnienia swego, w niczem nie przyczyniał się do osłabiania zasad wiary; owszem, rząd ces. Mikołaja I dbał o potrzeby religijne młodzieży akademickiej, tak swojej,

jak i polskiej. Urządzono dwie kaplice, jedną dla wyznawców wiary wschodniej, dla katolików drugą. Obowiązkiem było inspekcyi uniwersyteckiej, pilnie przestrzegającym, czuwanie nad uczęszczaniem regularnem młodzieży akademickiej na nabożeństwa do swych świątyń, urządzonych w tych domach prywatnych na Peczersku, gdzie mieścił się pierwotny uniwersytet.

Dawna karność, poczęści tam zachowywana, niemałe usługi położyła, utrwalając posiew religijny rzucony do serc młodzieży w rodzinie lub w szkole zakonnej; a ze szkoły zakonnej niejeden wtedy wchodził do pierwszego szeregu uczniów zaczynającego dopiero rozwijać się uniwersytetu; że wspomniemy tu jedynie byłych uczniów szkół Bazylińskich w Humaniu, Edmunda Liwskiego, Franciszka Duchinińskiego, Ksawerego Pietraszkiewicza: każdy z nich przeszedł później przez życie długie, nie pozbawione przeciwności, pod sztandarem wiary, dobrych obyczajów, starając się w późniejszych pokoleniach zaszczerpić te same zasady wzniosłe, religijne i narodowe, które oni przechowywali w sercach swych, ujawniali w czynach żywota, pożytecznego dla społeczeństwa.

Gazet wówczas prawie nieznano, książek antyreligijnych, zaszczepiających wśród społeczeństwa zepsucie, unicestwiającej zasady moralności, nie posiadała tamtoczesna literatura nasza; teorye wywrotowe nie dobiegały jeszcze do Kijowa; wszystko to przyczyniało się niezmiernie do zachowania wśród młodzieży zasad religijnych i narodowych, wyniesionych z pod strzechy rodzicielskiej. Same miasto

było wtedy w tym pierwotnym stanie rozwoju, który nie przyczynia się do rozszerzania zepsucia.

Kijów w czwartym dziesiątku lat XIX w. był miastem nieludnem, nieposiadającym większych budynków, którego przedniejsza część składała się z dzielnicy nazywającej się w wiekach ubiegłych „Pieczary“, (w wieku XVII mówiono „na Pieczarach“), a dziś ta nazwa brzmi z rosyjska — Peczersk. U wejścia na Peczersk, przy ulicy nazywającej się Lipki, najęto lokale na uniwersytet. W prywatnych kilku domach, w kilku śpichlerzach i składach wynajętych, mieściła się ta wyższa uczelnia ze swemi zakładami, gabinetami; biblioteka długa miała schronienie w śpichlerzach. Głównym domem szkoły był dom Korta, o piętrze, murowany, z dwiema oficynami — w nim urządzono audytorya: w domu Hudymy Lewkowicza znalazły dla siebie przytułek gabinety i kaplica katolicka.

Profesorowie i przeważna część młodzieży uczącej się mieszkali na Peczersku; inne dzielnice miasta, niesłychanie rozrzuconego na przestrzeniach znacznych, oddzielone jarami, ugorami zdziczałymi, utrudnioną miały komunikacyę z Peczerskiem, nie mogły przeto być siedzibą młodzieży, która nietylko z zamiłowania nauki, ale i z powodu rygorów władz edukacyjnych, musiała regularnie, nieraz o bardzo wczesnej godzinie, uczęszczać na prelekcyę.

W niskich, ciasnych domkach Peczerska gnieździła się nasza młodzież, której większość nie posiadała znaczniejszych środków utrzymania; owszem,

bieda wśród niej spotykała się wówczas nieraz wielka. Wiemy o fakcie, iż dwaj młodzi akademicy, tulący się w małej, zimnej izdebce, nie posiadając kilku groszy na opał, ogrzewali się ciepłem swego dużego psa... takich faktów odnaleźć zapewne można byłoby więcej, gdyby jaki kronikarz życia młodzieży naszej fakty te zapisywał. Instytucje niosące wzajemną pomoc koleżeńską już w tym pierwszym okresie spotykały się: Władysław Gordon w ich wytworzeniu, czy też w ich zarządzie odegrał jakąś rolę.

Władysław Gordon, słuchacz matematyki, charakter niepospolity, hartowny, uzdolniony do rozszerzania moralnego wpływu wśród kolegów, grupował ich koło siebie. Stowarzyszenia tajemne były niejako w atmosferze ówczesnej, w całej Europie. Od epoki Napoleńskiej, gdy młodzież niemiecka akademicka, zawiązała w Berlinie Tugendbund, stowarzyszenia młodzieży, o celach moralnego wzajemnego wspierania się, tak na uniwersytetach niemieckich, jak wśród polskiej młodzieży akademickiej, rozszerzają się. W chwili, gdy w Wilnie zaczynały rozwijać się stowarzyszenia Filomatów i Filaretów, młodzież nasza z Wielkopolski, studiująca na uniwersytecie berlińskim, zawiązywała mniej lub więcej jawne, czy też tajemne koła, znane pod nazwą „Polonia“, której celem była—„pomoc we wszelkich okolicznościach życia akademickiego i piecza nad zachowaniem ducha narodowego“. Taż sama myśl górowała i wśród młodzieży zawiązującego się uniwersytetu warszawskiego: stało tam jeszcze w r. 1817, towarzystwo pod nazwą „Zwią-

zek przyjacielski“ z dewizą „Panta Koina“ (wszystko wspólne) *) Wszystkie te i im podobne towarzystwa, związki tajemne młodzieży, połączone były pewną spójnią ideową: jedne mniej więcej cele zbliżały je. Przestrzeń czasu, ani też różnica warunków miejscowych nie przeszkadzały powstawaniu i rozwojowi towarzystw, wszędzie tam, gdzie zgrupowała się młodzież nasza akademicka o wyższej myśli.

W parę lat po pierwszym zejściu się nielicznej gromadki młodzieży naszej nad Dnieprem, w szczupłych salach domu Korta, dla studyów uniwersyteckich, już kielkować zaczęło stowarzyszenie, którego ustaw nie posiadamy, o którego rozwoju tradycje nie mówią, niemniej jednak możemy, z pewną ścisłością nawet, określić jego cele. Było ono odłamem „Stowarzyszenia Ludu Polskiego“, wszystko więc co wiemy o owym towarzystwie jest zarazem charakterystyką związku młodzieży naszej akademickiej w Kijowie, w r. 1837. Wraz z towarzystwem młodzieży z Akademii Medycznej Wileńskiej wchodziło to stowarzyszenie kijowskie, jako oddział większej całości, do zakresu działań „Stowarzyszenia ludu polskiego“, które w ziemiach Litwy i Rusi nazywano „związkiem Konarskiego“.

Nazwa ta niezbyt ściśle była określeniem, gdyż rzeczne stowarzyszenie powstało przed przybyciem z emigracji do kraju emisariusza Szymona

*) Geschichte der Geheimen Verbindungen d. neuesten Zeit—Lpzg. 1831. *Aleksander Kraushar*, „Panta Koina“, związek tajny młodzieży polskiej w Warszawie i Berlinie. — (Bibliot. Warszawska, zesz. I i II, 1907).

Konarskiego: znacznie wcześniej założyli je na Wołyniu — Leonard Łepkowski i Gaspar Maszkowski, ziemianie wołyńscy, byli uczniowie szkoły Krzemienieckiej, w styczniu 1835 r. Rozszerzając się, dążności te tajemne zapewne dość szybko dotarły do kół młodzieży kijowskiej. Wytworzony wśród niej odłam związkowy posiadał na swem czele Władysława Gordona, około którego, jako bliżsi współpracownicy występują: Stanisław Winnicki, Franciszek Duchiniński, Ksawery Pietraszkiewicz.

Cele stowarzyszenia streszczały się w następujących sześciu punktach: narodowość zagrożoną utrzymać, ducha poświęcenia obudzać, obyczaje poprawiać, oświatę rozkrzewiać, lud rolny na dobrych synów ojczyzny i przyszłych jej obrońców sposobić, fałszywe opinie prostować.

Stowarzyszenie, na gruncie uniwersyteckim zaszczipione, zostało zastosowane do życia akademickiego i jego potrzeb; głównie miało na celu pracę nad odrodzeniem moralnem młodzieży akademickiej, co uważano za pierwszy stopień na drodze utrzymania narodowości zagrożonej. Starano się wydzwignąć kolegów z życia próżniaczego, usunąć grę w karty, zaszczepiać większą moralność i zwracać myśl do zadań poważniejszych. Niesienie, oprócz tej moralnej, materyjalnej pomocy uboższym kolegom zaliczało się do zadań przedniejszych, jak niemniej pilnie zalecano zapoznawanie się z utworami wielkiej plejady poetów naszych, przebywających na Zachodzie, których dzieła były surowo zabraniane, ich zaś posiadacze ścigani.

Wszystkie usiłowania podzwignięcia się z nizin

ducha, a dążenia do górnych szlaków, na które pragnęli skierować wszystkich kolegów, nie przeszło dla tej młodzieży bezkarnie. Już na wiosnę 1837 r. oskarżono z młodzieży naszej trzech wybitniejszych: Bujalskiego, Bohdanowicza, i Rutkowskiego, że czytują książki polskie, zabronione przez cenzurę: wypędzono ich za to z uniwersytetu, a władze rządowe skazały na żołnierkę na Kaukazie. Wkrótce potem, z powodu wykrycia związku Konarskiego, gdy zaczęły się na wielkich przestrzeniach kraju aresztacye, uwięziono kilkunastu uczniów uniwersytetu kijowskiego... Gordon i Duchiniński ocalili się ucieczką...

Wynikiem długich badań był wyrok surowy, ogłoszony w marcu 1839 r., na mocy którego Ksawery Pietraszkiewicz, Stanisław Winnicki i paru innych skazani zostali na żołnierkę, na Kaukaz, uniwersytet zaś zamknięto na rok, z poleceniem po roku przeprowadzenia nowych wpisów, do których nie przyjmowano nikogo z dawnych akademików Polaków. Niektórym z nich pozwolono kończyć kursa, ale w innych uniwersytetach, jedynie w Kazaniu lub w Charkowie. Z pozwolenia tego niewielu mogło korzystać; wszakże, pomimo różnorodnych przeszkód, Edmund Liwski zdołał po znacznej przerwie ukończyć uniwersytet w Charkowie, Jan Prusowski i Antoni Stanisławski kończyli studia uniwersyteckie w Kazaniu. Inni, licznie rozproszyli się po kraju i przeważnie już nie mieli możliwości kończenia studiów.

Chwila osądzenia w r. 1839 młodzieży naszej na żołnierkę w górach Kaukazu, gdzie nieustannie

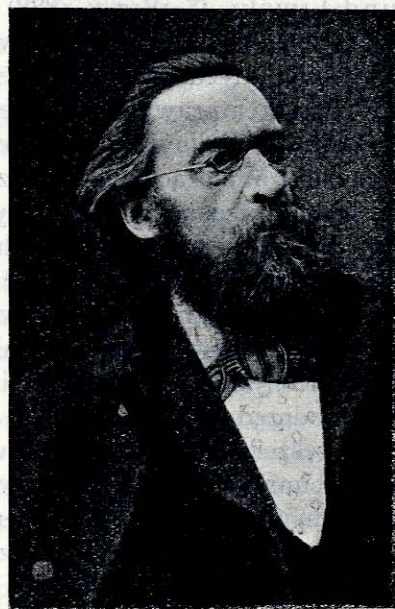
trwał bój zacięty, śmierć zatem każdego z nich nader łatwo mogła osiągnąć, była zarazem chwilą zamknięcia uniwersytetu i usunięcia poza Dniepr wszystkich profesorów Polaków. Pewnego rodzaju echa dawnych szkół polskich, rozlegające się jeszcze w atmosferze tego uniwersytetu Naddnieprzańskiego, już teraz zupełnie milkły; tradycje Krzemienieckie nazawsze gasły... Po roku przerwy wznowiono wprowadzić wykłady, ale była to już szkoła najzupełniej rosyjska, wszelkie nici stosunku z upadłymi szkołami polskimi zostały zerwane, chociaż język nasz jeszcze brzmiał na katedrze teologii katolickiej i prawa kanonicznego.

Zmiany te odbiły się silnie w życiu młodzieży naszej pod wielu względami. Okres pierwszy rozwoju uniwersytetu zamyka się; rozpoczyna się inny z nowymi profesorami, Rosyanami lub Niemcami, z brakiem dawnych tradycji, z obostrzonymi przepisami inspekcji.

Zanim przejdziemy do owych nowych lat i nowych pokoleń młodzieży, na chwilę myśl naszą zwrócimy do późniejszych losów wybitniejszych jednostek z pierwszego zastępu polskich akademików w Kijowie.

Franciszek Duchński zbyt dobrze znany ze swych prac późniejszych, z zakresu studyów etnograficznych, szerzej więc tu o nim mówić nie będziemy: zaznaczamy tylko, że całe życie na tułaczce strawił, wierny ideałom młodości, zachowując głębokie uczucie religijne, które było znamię charakterystycznym jego rówieśników. W późnej

starości, umierając w Paryżu, z rzewnym uczuciem zwracał się zawsze myślą do Dnieprowych wybrzeży, gdzie mu upływał poranek życia.



Stefan Buszczyński.

Stefan Buszczyński, nieco młodszy od plejady jego współtowarzyszy, o której mówimy, (* 1821 † 1892) część życia strawił na pracach ziemiańskich na Podolu i wówczas już z piórem występował na niwie publicystycznej. Ceniony ten ziemianin swej prowincji, po r. 1863, zamieszkał w Szwajcaryi, wreszcie w Krakowie, oddając się już

tam wyłącznie pracom literackim. Liczny po nim pozostał dorobek piśmienniczy. Zalicza się on do epoki po Konarszczyźnie; czasy jego studyów uniwersyteckich przypadają na lata 1840—1844.

Edmund Liwski (* 1817 † 1888) syn Józefa, bojownika z r. 1794, mąż urastający wielce ponad poziom nawet wybitnych: wiedza nader obszerna, historyczna, i charakter prawy, nieskazitelny, tudzież niezłomność zasad religijnych i narodowych — wysoko go podnosiły. Walcząc z wielu przeciwnościami, za dni młodości wczesnej, relegowany wraz z innymi w r. 1839, z powodu podejrzeń udziału w ówczesnem sprzysiężeniu, odbywał w Charkowie studia dalsze uniwersyteckie i, zanim zwrócono uwagę na jego wiedzę, niezwykły talent wykładów, jako pedagog w szkołach publicznych pracować musiał długo na stanowiskach podrzędnych, w małych miasteczkach i w miastach. Wreszcie dano mu docenturę historii powszechnej w uniwersytecie Charkowskim, gdzie świetnem ujęciem przedmiotu, obrazowem przedstawieniem i wymową nieznurzoną, zawsze pełną zapału, budził podziw swych słuchaczy. Korzystano jednak zaledwie dwa lata z jego niepospolitych wykładów; rządząc się względami formalistyki, władze nie zatrzymały dłużej w ręku Liwskiego katedry uniwersyteckiej, gdyż nie posiadał stopni wyższych naukowych. Liwski całe życie spędził wśród obcych na Zadolnierz, gdzie patrząc na tę postać podniosłą, o charakterze niezłomnie czystym i niezłomnym, Rosyane uczyli się cenić Polaków. Przewodnią ideą, pod której sztandarem szedł przez życie, były słowa, które kiedyś wyrzekł: „Dobre czyny nie giną

daremnie; z nich składa się wielki moralny kapitał. Im więcej dobrych czynów, tem naród bardziej potężniejszy, tem widoczniej dąży do swego odrodzenia“... Słowa stwierdzał, jak zawsze, czynem. Całe swe mienie, pracą długiego życia z prywatnymi nieraz wielkimi zebrane, zapisał Krakowskiej Akademii Um., zobowiązując, aby z kapitału tego, powiększywszy go prowizjami w ciągu lat trzydziestu, wytworzyła fundusz dla biednych literatów i ich rodzin. Umierając na Ukrainie, która była jego kolebką, kazał siebie pogrzebać w Rżyszczowie, na wyniosłych wzgórzach, gdzie Bohdan Zaleski niegdyś czerpał swe natchnienie. Spełniono jego wolę...

Ksawery Pietraszkiewicz (* 1814 † 1888) rodem z Ukrainy, skazany, jak to już zaznaczyliśmy, z powodu sprawy Konarskiego na żołnierkę na Kaukazie, przetrwał dziwnie twardy okres życia w szeregach wojsk wciąż walczących, z góralami Kaukazu. Ciężka rana, jaką odniósł w jednej z potyczek, odemknęła mu drogę powrotu do kraju: wrócił po kilku latach niewoli i, złożwszy egzamin zdobył stopień naukowy w uniwersytecie, gdzie niegdyś studyował. Odtąd widzimy go na drodze pedagogii prywatnej w Krakowie, dokąd się przeniósł w późniejszej dobie życia. Pietraszkiewicz w życiu młodzieży naszej uniwersyteckiej, przed r. 1838, odgrywał rolę wybitną, również ze względu na swe zdolności na polu poezji, jak i dla swych przekonań, pod których sztandarem niezłomnie trwał, przez cały, zacny, a wielokroć pełny przeciwności żywot swój. Młodzież zgrupowana w szeregach sprzysiężenia Konarskiego głównie dą-

żyła do zniesienia „poddania” ludu wiejskiego, do usunięcia „pańszczyzny”, do budzenia opinii ogółu w tym kierunku. Za te dążności więziono ją, prześladowano i łamano jej przyszłość. Umoralnienie najbliższych warstw młodzieży, współtowarzyszy ławy akademickiej, wreszcie zaś całego ogółu naszego — to były ideały Pietraszkiewicza i kolegów jego prac. Uwięziony, szle on, na dzień Nowego Roku, 1839, z celi więziennej, w mowie związanej słowa otuchy: „Cieszymy się, bracia, kres niedaleki, — głosu wolnego echo, — tłumione długo jarzmem opieki — zabrzmi na koniec, ale na wieki, — pod niską rolnika strzechą”... Po powrocie do kraju, na drodze swych prac pedagogicznych szła on długie lata ziarna nauki, głębszego zrozumienia dziejów naszych i udoskonalenia się chrześcijańskiego. — Prace jego pióra, wierszowane, pozostały rozproszone w manuskryptach. Drukował tylko małą częśćkę Romuald Podbereski w swym Roczniku Literackim, około r. 1848.

Stanisław Winnicki uzdolnienie poetyczne prawdziwe posiadał, które rozwinąć się nie zdołało wśród ciężkich warunków życia. Skazany wraz z Pietraszkiewiczem jako Konarszczyk, na żołnierkę, na Kaukaz, u ognisk obozowych rymował: trwało to wszakże niedługo. Twarda dola życia skruszyła pożyteczne pełne uzdolnień istnienie. Winnicki nie doczekał innego wyzwolenia nad śmierć: zgasł w twierdzy Groźnej, na Kaukazie, w r. 1841. Największy jego poemat: Artem Popowicz, w części tylko był drukowany, w Rusałce; dalsze rapsody zaginęły. Z in-



Izidor Kopernicki.



Wacław Rulikowski.

nych prac drukowało *Atheneum* Kraszewskiego (Ser. II, t. VI) ustęp pod tytułem: Poezye pośmiertne.

Wacław Rulikowski, ziemianin z Ukrainy, w późniejszych latach życia oddawał się badaniom heraldycznym, które tylko w małej części drukował za życia; po zgonie liczne manuskrypta uległy losom, które podobno nie przyczyniły się do wydania prac zasłużonego i sumiennego badacza...

Dla uzupełnienia sylwetek ówczesnej młodzieży dajemy w ogólnych konturach zarys dwóch postaci z wydziału prawa: Jana Prusinowskiego i Antoniego Stanisławskiego.

Antoni Stanisławski, d-r praw (* 1817 † 1883), późniejszy profesor uniwersytetu kazańskiego i charkowskiego, tłumacz uzdolniony Dantego, — pochodził z Ukrainy i, chociaż studyował pilnie prawo, liryczną poezję uprawiał na ławie akademickiej, wraz ze swym kolegą J. Prusinowskim. Obaj jednakim losom ulegli: relegowani, jako biorący udział w pracach „Stowarzyszenia Konarskiego“, uzupełniali studia uniwersyteckie w Kazaniu. Stanisławski usuwa lirę poezyi, którą dopiero znacznie później ma podnieść, ale tylko w chwilach wczasów, jako tłumacz arcydzieł obcych, oddaje się zaś przede wszystkim nauce, która mu wprędce przyniosła katedrę prawa w uniwersytecie kazańskim. Na tem stanowisku zdobył on niemałe uznanie, był najwybitniejszym profesorem tamiecznego uniwersytetu. Znakomity pisarz rosyjski Lew Tołstoj w dziełach swych wspomina z uwielbieniem o Stanisławskim,

był bowiem jednym z jego słuchaczy. Później widziimy go cały szereg lat na katedrze uniwersytetu Charkowskiego. W owej epoce tłumaczy „Divina Comedia” Dantego i zasila niektóre pisma warszawskie pracami swemi. Literatura prawnicza rosyjska posiada kilka jego opracowań. W stosunku do młodej uczonej się prawdziwym był on mistrzem — przyjacielem, również na katedrze jak i po za nią, był przewodnikiem młodzieży, podobnie jak wyżej wspomniany Liwski, oddającym się swemu zawodowi z zapałem, dla idei: dla nich ten zawód był kapłaństwem. Przedłużali w ten sposób ci „Konarszczycy” na obcej ziemi, wśród obcej młodzieży, świetne tradycje starej szkoły polskiej, żyjącej tradycjami Komisji Edukacyjnej.

Jan Prusinowski pracował długie lata po powrocie z wygnania, na polu obrończym, w Żytomierzu, jako adwokat, nie składając wszakże pióra literata. Jego piosenki, opisy miejscowości cieszyły się w swoim czasie pewną wziętością. Prawość charakteru, uczucie prawdziwie obywatelskie, zawsze go ożywiające, w sposób nader dodatni wpływały na miasto w którym przebywał, stawały się osłoną od prądów szkodliwych, wciąż ku nam od wschodu płynących.

Charakterystyczną jest rzeczą, iż wszyscy tu prawie wymienieni z plejady pierwszej uczniów uniwersytetu Kijowskiego, zwłaszcza „Konarszczycy” — a wielu zapewne pominąłem dla braku źródeł — wyróżniali się nie tylko podniosłością uczuć, pożyteczną dla społeczeństwa pracą, lecz i poetycznymi



Adryan Baraniecki.



Julian Belina Kędrzycki.

uzdolnieniami. Jeden tylko Edmund Liwski nie pisał mową wiążaną. Jeżeli niekiedy występował na polu literackim, to jedynie z pracami prozą, i to zawsze pod pseudonimami „Maksymilian Zero“ lub „Agawa“ — były i inne podobno.

Po ponownem otwarciu uniwersytetu, w r. 1840, i wytworzeniu w nim wydziału lekarskiego (w r. 1842), ze zwiniętej akademii medycznej w



Aleks. Jabłonowski.



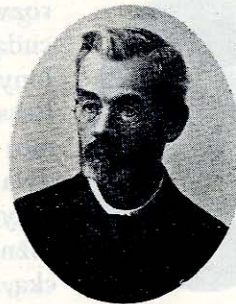
Ludwik Jenicz.

Wilnie, dość długo ilość Polaków była niewielką; z Królestwa Kongresowego młodzieży wcale nie przyjmowano do Kijowa; dopiero w r. 1856 ten zakaz usunięto; z prowincyi litewskich starano się skierowywać młodzież przeważnie do Moskwy. W szeregach studyjujących w Kijowie w ciągu lat sześciu, siedmiu, tego drugiego okresu, prawie nie widzimy lub mało widzimy wybitniejszych jednostek wśród młodzieży polskiej, zapewne fala zapomnienia pochłonięła ich istnienie. Wśród zapomnianych na widownię wypływa postać Karola Baykowskiego, rodem z Owruckiego, (* 1823 † 1904). Znaczną część życia, po r. 1846, spędził zagranicą, gdzie łączyły go stosunki bliskie z Andrzejem Towiańskim, którego „Pisma“ wydał i tłumaczył z włoskiego żywot jego, skreślony przez Tancredę Canonico.

Leonard Jankowski—ziemianin z Ukrainy—zapisał swe imię na karcie dziejów naszego życia duchowego nad Dnieprem nadzwyczajną ofiarnością



Władysław Kamiński.



Władysław Kozłowski.

na kościół katolicki, wznoszony w Kijowie na początku XX wieku.

Dopiero w latach 1847 do 1852 spotykają się tłumne szeregi takich, co stać się mieli w przyszłości chlubą i ozdobą własnego społeczeństwa.

Wszechnica kijowska, w czasach o których mówimy, i zewnątrz i wewnątrz nie była podobną do tego uniwersytetu pierwotnego, który niegdyś wtłoczono do szczupłych izb domu Korta, na Lipkach, gdzie dawni krzemienieccy nauczyciele wykładali, a z temi postaciami przesuwaly się jeszcze i cienie tradycyi starej polskiej szkoły.

W piątym dziesiątku lat ubiegłego stulecia mieścił się on już we własnym wspaniałym, budynku, obszernym, który w stylu koszarowym wzniesiono dlań poza miastem, na wzgórzu, na pustkowiach. Miał on poza sobą przepaściste

jary, a przed swym frontem obszerny plac piaszczysty, szeroko rozpostarty, niby step. Poza gmachem zakładano, na przepaściach zorany gruncie, ogród botaniczny, którego rozwojem kierował ogrodnik — cudzoziemiec, niegdyś wyszkolony w Krzemieńcu przez dr. Bessera. Ku temu młodziutkiemu wtedy ogrodowi patrzyły dwa narożniki gmachu świecące krzyżami u szczytu: prawy narożnik zawierał kaplicę katolicką, posiadającą i ołtarz i aparaty kościelne z licealnego kościoła krzemienieckiego przy-



Karol Baykowski.

wiezione, w lewym zaś mieściła się cerkiew prawosławna.

Od szczytu wzgórza, na którym stał gmach uniwersytetu, pochyłości biegły ku kończyom siedzib miejskich; na tych to pochyłościach stanęła nowa dzielnica, z domów parterowych złożona, które wytworzyły ulice szerokie, niebrukowane; tam głównie mieszkała młodzież polska. Z tem „Nowem miastem“ (po ros. „Nowoje strojenie“) związane wszystkie wspomnienia polskich młodych pokoleń, które w połowie lub na początku drugiej połowy XIX w. w Kijowie się uczyły... „Na Pieczarach“ (Peczersk) mieszkali już tylko medycy z ostatniego, t. j. 5 kursu, gdyż tam mieli blisko szpitale, gdzie praktykę rozpoczynali.

Te, że tak rzekę, zmiany zaszły zewnętrznie w uniwersytecie, co się zaś tyczy zmian wewnętrz-

nych, to o nich nadmieniliśmy już, zaznaczając, że profesorów polaków wcale odtąd nie było i być nie mogło z zasady. Jeden tylko pozostał profesor chemii, Ignacy Fonberg, który po zwinieciu Akademii Medyko Chirurgicalnej, w Wilnie, wraz z gabinetami i zbiorami instytucji tej, przeniesiony został do kijowskiego uniwersytetu i w nim pozostał długo na katedrze chemii. Nie tyle może szacunek dla jego wiedzy i zasług pedagogicznych, w trzech najwyższych szkołach — bo Fonberg rozpoczął swój zawód jeszcze w uniwersytecie wileńskim — w r. 1822 — ile brzmienie cudzoziemskie jego nazwiska zachowały go na katedrze, pomimo prądów coraz bardziej dla nas nieprzyjaznych.



Leonard Jankowski.

Do zmian wewnętrznych zaliczyć należy obustrzenie, około r. 1848, inspekcji, która strzegła prawomysłności uczniów, i, wreszcie — ograniczenie liczby słuchaczy: na wszystkich wydziałach, oprócz medycznego, miało być odtąd tylko 300 uczniów. Wydział lekarski co do liczby słuchaczy nie posiadał ograniczeń, tłumnie go więc zapełniano. Niepoprzedzając na tem zaciemnianiu umysłów, wstrzymując możliwość kształcenia się dzieciom i wnukom tych, co hojną dłonią złożyli fundusze, z których powstał uniwersytet kijowski, starano się młodzież demoralizować. Usiłowania w tym kierunku widzimy i uprzednio: wszelkie hulanki były tolerowane, zachęcano nawet do nich, ale z cicha; dopiero gdy generał

gubernator Bibikow objął kuratoryę uniwersytetu, nie wahano się jawnie mówić o rozpuszczeniu, jako o rzeczy wcale nie zdrożnej. Sam Bibikow z niezrównanym cynizmem przemawiał do młodzieży, zachęcając ją, by puściła cugle rozpuszczenia, twierdząc, że studia pilne są rzeczą zbyteczną — on sam niewiele się uczył, a jednak stanął wysoko — mogą plugawić swą młodość, czynić wszelkie bezecności, byle nie przeciw władzom nie czynili.



Stanisław Miaskowski. ciwnego władzom nie czynili.

Słuchały tego tłumy młodzieży naszej w milczeniu głębokim, ale w piersiach młodocianych wrzały fale protestu. Rozumiano wybornie, że pragną wszystkie ich szlachetniejsze uczucia i wyższe dążności pogrześć w otchłani zepsucia moralnego. Milczano... Jeden wyraz zaprzeczenia byłby dla każdego z nich wyrokiem złamania całego życia, lecz w ich myślach stały dawniejsze i nowsze postacie młodzieży, które ich poprzedników wiodły ku wyżynom, ścieżkami czystymi dobra i piękna.

Z tego milczenia, z tej fali protestu, który nie ujawnił się ani jednym wyrazem, urosły koleżeńskie koła uświadamiające o przeszłości naszej, urosła większa pilność w studiach, urosła biblioteka tajemna, koleżeńska, zapełniana skrzętnie książkami, mówiącami o naszych dziejach i literaturze naszej, o wszystkim, w czym się odbijał duch, praca cywilizacyjna narodu naszego. Zgrupowały się jednostki w jedno grono korporacji, związanej idea

wielką koleżeństwą w uniwersytecie, pracą zaś dla dobra społeczeństwa w epoce późniejszej... Wszystko to zawiązało się, rozpoczęło istnienie, przeobiekło



Michał Grzybowski.



Antoni Jurjewicz.

się w czyn cichy, niemniej trwały, nieustający w swym rozwoju, jako następstwo nawoływań cynicznych Bibikowa do wyrzeczenia się wyższych ideałów w życiu.

Powstała w owych czasach piosenka, którą niekiedy nucili starsi polscy bursze, mówiąca o tych radach pana kuratora. Tak brzmiał jej początek: „Niepotrzebna nam oświata — Wyrzekł pan kurator. — Niechaj dureń durnia rodzi. — Niech każdy w ciemności brodzi. — Wiwat...” Czasy tych usiłowań stłumienia światła, czasy podnoszącej się z całą mocą reakcji wywoływały budzenie się ducha patriotycznego. Przypada to na epokę rewolucji lutowej i jej rozszerzenia się w Europie środkowej, na dni poprzedzające bezpośrednio wojnę krymską. Młodzież nasza, studyująca wówczas na wszechnicy kijowskiej, wydała z po-

śróde siebie nader liczny zastęp ludzi znanych i pożytecznych, Wszystkich wyliczyć niepodobna: brak nam źródeł niezbędnych, przekroczyłoby to zresztą

ramy niniejszego szkicu. Powiemy tylko o niektórych z owej epoki.



D-r fil. Józef Tretlak.

Oto ich nazwiska: Baraniecki Adryan, hr. Bniński Roman, Gadomski Adam, Dobrowolski Marcei, Jabłonowski Aleksander, Olszański Romuald, Jachimowicz Felicyan, Kędrzycki Julian, Koreywo Wiktor, Kopernicki Izydor, Kopernicki Walery, Szumowski Aleksander,

Czekanowski Aleks., Miłkowski Zygmunt (Tom. T. Jeż), Nowakowski Edward, Pietkiewicz Antoni (Adam Pług), Rolle Józef, Sowiński Leonard.

Baraniecki Adryan (* 1828 † 1891) lekarz, rodem z Podola, kończył medycynę w Moskwie, niemniej część studyów odbywał w Kijowie. Znaczna część jego życia poświęconą była pracy społecznej, którą prowadził z prawdziwym zaparciem się siebie, z poświęceniem nietylko czasu, sił, ale i mienia. Jeżeli komu przystoi nazwa wielkiego obywatela kraju to przedewszystkiem Baranieckiemu. Osiedlony, około r. 1867, w Krakowie, założył tam własnym kosztem i trudem „Muzeum Techniczno-przemysłowe“, a przy niem „Kursa Wyższe dla kobiet“. Jedną z tych instytucyj miała ułatwiać kształcenie się młodzieży rzemieślniczej, druga — oświecać, w duchu narodowym przedewszystkiem, kobiety nasze.

Bniński Roman, ziemianin wołyński, w chwilach stanowczych nie wahał się własnym sumptem sztyftować bojowników i sam w ich szeregach stawał.

Gadomski Adam, pełen wykształcenia ziemianin wołyński, zaletami charakteru swego pozyskał sympatyę wielką współtowarzyszy, chcąc zaś w czyn zamienić ideę uwolnienia włościan, o czem koła jego kolegów marzyły, uważając tę ideę jako jedną z gwiazd przewodnich życia, uwolnił w r. 1849 z poddaństwa i pańszczyzny włościan w majątku swych rodziców (Rzeźniówka - Kosa, pow. zasławski, na Wołyniu). Wolność trwała dni kilka zaledwie: przybyły z Zasławia naczelnik powiatu (Isprawnik) ogłosił chłopom — iż wolność się znosi: poddaństwo i pańszczyzna mają trwać nadal.



Stefan Bobrowski.

Dobrowolski Marcei, lekarz, człowiek wielkiego serca, ceniony dla swej inteligencji i charakteru.

Jabłonowski Aleksander, znany badacz dziejów, zasłużony wydawca źródeł historycznych, rodem z Mazowsza, tak się zespolił z przyrodą naddnieprzańską, iż poświęcił się przeważnie badaniom historycznej przeszłości tej prowincyi, i na tem polu położył ogromne zasługi.

Olszański Romuald studyował matematykę, lecz był nauczycielem konnej jazdy w uniwer., objawszy to stanowisko po ojcu swym, dawnym nauczycielu tejże sztuki w liceum Krzemienieckiem. Ze

stoicyzmem niezmiernym poniósł śmierć, w fosach twierdzy Kijowskiej, w roku krwawych wysiłków styczniowych.



Mikołaj Zagórski.



Władysław Winarski.

Jachimowicz Felicyan, lekarz, ur. w roku 1830 na Podolu, ukończył studia uniw. w r. 1853, które uzupełniał we Francji i Niemczech; wygnaniec po r. 1863, postać wysoce szlachetna.

Ferdynand Knothe, lekarz; wypadki 1863 r. rzuciły go na Wschód; później szereg lat przebywa w Jekaterynosławiu. Jego zabiegom w znacznej części zawdzięcza tameczna kolonia polska Kościół Katolicki, wzniesiony około r. 1875, a dom jego był oazą kultury polskiej dla ziomków nad Dolnym Dnieprem.

Kędrzycki Belina Julian, rodem z Podola, pedagog niemałych poetycznych uzdolnień, jego piosenki rozbiegały się szeroko po kraju, budząc dużo sympatii dla poety, lecz sam poeta spotykał liczne zawody. Po r. 1863 widzimy go na wygnaniu

syberyjskiem. Po powrocie zmarł w biedzie i zapomnieniu, w szpitalu w Petersburgu.

Koreywo Wiktor pochodził z Litwy, długie lata w Odesie przebywając, uważany był, i słusznie, za przedstawiciela tamecznej kolonii polskiej, dla której starał się być wielokrotnie pomocą i ostoją.

Górecki Ludw., d-r med. (ur. w Równem na Wołyniu w r. 1825) ukończył stud. med. w r. 1848, był profesorem dermatologii w uniwersytecie kijow. i pierwszy w Rosyi urządził klinikę dermatologiczną.



Włodzim. Miłowicz.

Kopernicki Izydor (* 1825 † 1891) uczony niepospolitej miary, anatom i antropolog, wysoce ceniony w zakresie wiedzy na Zachodzie, lekarz, chirurg, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, a po-
zatem charakter przejrzystej jasności, patriota niezmiernego poświęcenia, na drogach któremi kroczył naród. Podczas wojny krymskiej, na stanowisku lekarza-chirurga przebywa w Sewastopolu, w ciągu całego oblężenia, a w latach późniejszych widzimy go docentem anatomii porównawczej na uniwersytecie kijowskim. W r. 1863 niesie pomoc rannym w kaliskiem... potem opuszcza kraj; rząd rumuński wówczas wezwał go do Bukaresztu w celu utworzenia gabinetu anatomicznego dla mającego tam powstać wydziału medycznego. Kopernicki długą, żmudną pracą wywiązał się z zadania nader chlubnie i w owej epoce stał się znanym ze swych prac antropologicznych, ogłaszanych w językach

angielskim, francuskim i polskim. Od r. 1888 rozpoczął wykłady antropologii na uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie dla niego katedra ad hoc była wytworzona. W zakresie antropologii nie siedl za



Felicyan Jachimowicz.



Aleksander Czekanowski.

innymi, lecz wytwarzał ten umysł głęboki, twórczy w dziedzinie nauki, nowe drogi, na które za nim wkraczali znakomici badacze spotykani na Zachodzie. Moralne zalety tego męża nauki wyrównywały niepospolitym uzdolnieniom umysłowym.

Ko'pernicki Walery, starszy brat poprzedzającego, i Szumowski Aleksander, rodem z Wołynia, na polu pedagogicznym, długie lata pracując, zasługi wielkie położyli.

Czekanowski Aleks. (ur. około roku 1831 † 1875) część studyów uniwersyteckich odbywał w Kijowie, część w Dorpacie. Sybirak z r. 1863, ceniony wysoce jako geolog. Jego podróże naukowe na wybrzeża Oceanu Lodowatego owoce niemałe przyniosły nauce i uwieczniły jego pamięć wśród swoich i obcych.

Miłkowski Zygmunt (T. Jeż) i Antoni Pietkiewicz (Adam Pług) bardzo krótko przebywali w Kijowie; niemniej zaprzeczyć się nie da, że zaczerpnęli dużo z tego podniosłego ducha patriotycznego, jaki wciąż płomieniem wielkim żarzył się w sercach naszej ówczesnej młodzieży, w uniwersytecie kijowskim. O ich działalności późniejszej, piśmiennej nie rozszerzamy się tu. Ona powszechnie znana; a naszym zadaniem w pobieżnym szkicu zaznaczyć fakta i okoliczności dotyczące się wybitniejszych uczniów, ale mniej znane.



Henryk Wróblewski.

Nowakowski Edward (* 1828 † 1903) ksiądz — kapucyn, literat; po ukończeniu studyów matematycznych, wiedziony większym zamiłowaniem do szperań historycznych, niż do matematyki, został bibliotekarzem biblioteki Konstantego Świdzińskiego w Sulgostowie. W epoce walki styczniowej, Nowakowski, który już poprzednio swe bibliotekarstwo zamienił na suknię zakonną kleryka kapucyńskiego, oparł się na Syberyi. Po powrocie do Galicyi, wyświęcony w późniejszych latach na kapłana, znany był w życiu i literaturze pod imieniem „O. Wacława“. Przeważnie pisywał rzeczy z epoki naszego ostatecznego upadku, używając rozmaitych pseudonimów: „Edwarda z Sulgostowa“ „Szwarc“ i innych. Pobyt jego w uniwersytecie przypada na lata przed rokiem 1850.

Rolle Józef (Dr. Antoni J.) i Sowiński Leonard zbyt są dobrze znani w literaturze, by należało w szczupłe ramy opowiadania naszego wtłaczać



Tomasz Zawadyński.



D-r Józef Żuliński.

szczegółowe biograficzne dane, dotyczące się obu tych wyróżniających się pisarzy: pierwszy na polu historii, drugi na niwie poezji. Rolle, podczas studiów uniwersyteckich, oddając się pilnie medycynie, nie okazywał upodobań i uzdolnień historyka, które później w nim tak bujnie rozwinęły się nażytek społeczeństwa, właśnie w czasach, gdy naród potrzebował czerpać we wspomnieniach świetniejszego wczoraj, sił do zniesienia ciężkich losów swych, do przetrwania epoki, gdy nas wyniszczano.

Leonard Sowiński nie zrywał z życiem młodzieży uniwersyteckiej i w dobie późniejszej, do roku 1860, utrzymując ściśle stosunki z kołami znacznie od niego młodszymi: oprócz swej działalności poetycznej, stał się piewcą krwawych, a zaiste bohaterskich ofiar, które młodzież nasza złożyła na ołtarzu dziejów, w tragicznym roku walki styczniowej. Epoka ta, dotąd mało zbadana, chociaż nad mogi-

łami ówczesnych młodych bohaterów przesunęło się prawie pół stulecia, nie posiadała innych piewców nad L. Sowińskiego. Tadeusz Komar tworzył dumki



Jordan Kański.



Władysław Teleżyński.

i piosenki bojowe, Leonard Sowiński składa na mogiłach tragicznych bojowników wieniec niewiedzącej pamięci w swym dramacie „Ukraina“...

Rok akademicki 1856—7 dziwnie pomysłnie zaznaczył się w dziedzinie życia naszej młodzieży. Po kilku latach mniej obfitych w objawy dodatnie,



Prof. Leon Syroczyński.

po dłuższej ciszy na polu stosunków koleżeńskich, po dość nawet częstych objawach burszeryi hałaśliwej, wcale nie licującej z tą niedawną lepszą przeszłością, z lat 1848 — 1850, jesień 1856 przyniosła całą plejadę nową umysłów zwróconych ku wyższemu ideałom. W połączeniu z dawniejszemi kilku, czy też kilkunastu lepszymi jednostkami, ta grupa nowa rzuciła podwaliny życia innego, lepszego, podniosła cały poziom aspiracji znacznie wyżej, wypowiedziała bój stanowczy wszelkim objawom burszeryi: karciarzom, hulakom, rozpróznaczonym strojnisiom, tak zwanym „piżmowcom“ lub „tyflowcom“... Wreszcie też sama grupa nowicyuszów pełnych młodzieńczego zapału, reformująca obyczaje własne i współtowarzyszy, zdołała wkrótce zebrać i zorganizować jednostki rozproszone, luzem idące, koła i kółka drobne, sprzedz w tak zwane „gminy“, posiadające swoje statuta, swoje reprezentacje, ćwiczące się w karności, dążące do urzeczywistnienia wyższych celów... *).

*) O tych przewrotach moralnych, w kołach ówczesnej polskiej młodzieży, akademickiej, w Kijowie — piszący te wyrazy umieścił w jednym z №№ marcowych „Gazety Warszawskiej“ w r. 1857, małą korespondencyę, bezimiennie druko-

Jesień 1856 r. dla całego państwa była wiosną, powołującą do życia nowego. Dawne, twarde rządy zaliczały się do przeszłości, z którą—zdawało się—na zawsze zerwano: powiewy wolności przebiegały obszary państwa olbrzymiego, wrócono rychło zniesienie poddaństwa; polska szlachta ziem litewskich spieszyła do tronu z zapewnieniami, iż wspierać będzie usiłowania rządu dążące do rozkucia pęt niewoli chłopca.... Wszędzie, na każdym polu, dawały się uczuć powiewy cieplejsze, pod których wpływem tajały lodowce rygorów.



Józef Popowski.

I w uniwersytecie niemało odczuwano prądy atmosfery łagodniejszej: Bibikow zniknął z widowni, urząd kuratora oddzielono od urzędu generał-gubernatora, dozory policyjne usunięto w zakresie życia akademickiego. Bedele coraz rzadziej krążyli po mieście, wizytując mieszkania akademików, a po pewnym czasie zupełnie zaniechali „wizytacji“: nie przeszkadzano odtąd licznym zebraniom młodzieży, wcale nie badając o czem radzą. Warunki rozwoju życia akademickiego, uwolnione z krępujących rygorów policyjnych, pozwoliły polskiej młodzieży zorganizować się na sposób przedtem nieznany, wytwarzając wspomniane „gminy“.

Inicyatywa „gmin“ wypłynęła z pomysłu tych, którzy wstąpili do uniwersytetu w r. 1856, a wsta-

waną Starsi koledzy z trwogą ją odczytywali, twierdząc, iż rząd prześladować będzie dążności do umoralnienia, zdemaskowane w rzeczonym artykulu...

piły wówczas tłumy. Zniesiono właśnie zakaz wstępowania młodzieży z Królestwa do uniwersytetu kijowskiego, pomyślniejsze zaś warunki ekonomiczne,



D-r Kazimierz Gąsiorowski.



D-r Gustaw Hartman.

po świeżo ukończonej wojnie, przyczyniły się poniekąd do powiększenia kontyngensu akademików, jacy napływali z Litwy.

Wśród tych nowych zastępów widziano i garstkę starszych nieco, już od roku, bądź dwóch—studujących, którzy zabierali głos i dłoń swą przykładali w sprawach ogólnych, tak owej organizacji gmin, jak i podniesienia moralnego poziomu życia młodzieży. Ostatnia kwestya wypłynęła nawet wcześniej nad inne... Zagaili sprawę nie „fuksy“ (świeżo przybyli), ale „bursze“ (weterani ław akademickich).

14 października, wspomnianego roku, z powodu swych imienin, znacznie starszy latami, nietylko studjami, przyjmował kolegów medyków i z innych wydziałów—Fortunat Nowicki. Uczta skromna, koleżeńska, składająca się—obyczajem tamtych okolic—

z klusek z serem, stała się chwilą pamiętną w życiu młodzieży. Gospodarz uczty wezwał współtowarzyszy do pracy nad podniesieniem moralnem własnem i innych kolegów. Głos Fortunata Nowickiego, któ-



D-r Jan Kwaśnicki.



D-r Augustyn Kwaśnicki.

ry zaliczał się do wybitnych jednostek, i takim pozostał w życiu dalszem, nie przeszedł bez echa. Owszem, znalazł poparcie ogólne w młodocianych umysłach: postanowiono stopniowo coraz bardziej uszlachetniać się, zwalczając wszystkie niższe instynkta i złe nałogi... Nie wypowiedziano może wtedy znanego zdania Adama Mickiewicza, lecz zaczęto iść za tem hasłem: „O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice...“

Postanowienia powzięte podczas uczty, złożonej z klusek, dały powód, iż młodych reformatorów obyczajów zaczęto nazywać „kluskożercami“, później zaś „purystami...“ Szczupłe grono „purystów“, czy też „kluskożerców“, szybko się rozrastało i z czasem objęło znaczną część młodzieży.

Później nieco, lecz wprędce, w roku następnym, rozpoczęła kiełkować pierwsza myśl „gminy“, t. j. grupowanie się kolegów w jedno koło, stosownie do szkół, z których przybywali. Zawiązkiem



D-r Wacław Lasocki.



D-r Edward Maryański.

myśli organizacyi gminnej była chęć wytworzenia wzajemnej pomocy materjalnej kolegom uboższym; dla tego też późniejszy, tak zwany „reprezentant“ gminy, z epoki gdy na zebraniach gmin roztrząsano różnorodne pytania, z zakresu nieraz bardzo szerokiego, nie mającego nic wspólnego z życiem koleżeńskim, uprzednio nosił tytuł skromny „kwestarza“ gminy. „Kwestarz“ powinien był zbierać, stosownie do ustawy, pewne odsetki od dochodów zamożniejszych, z czego, wraz z innemi źródłami (jak koncerty, przedstawienia amatorskie akademików) wytwarzały się fundusze pomocy koleżeńskiej dla uboższych.

Ponieważ pierwsi inicjatorowie gmin pochodzili z Wołynia, bądź z Litwy (Władysław Kamieński, Władysław Henszel, Kościalkowski), stały

wcześniej gminy: wołyńska (do której weszli dawni uczniowie szkół żytomierskich) i litewska. Po nich wytworzyła się kijowska (w której przednich szeregach widziano: Franciszka Łabudzińskiego, Ludwika



D-r Fortunat Nowicki.



D-r Adolf Wróblewski.

Jenicza, Mikołaja Zagórskiego, Aleksandra Neymana, Władysława Winarskiego i innych). Z czasem rozszczepiały się one na mniejsze jednostki zbiorowe: litewska wydała z siebie—słucką, grodzieńską, żmudzką; wołyńska, składająca się z żytomierzaków, wydzieliła z siebie—rówieńską.

Organizacya gmin, ich rozrost, rozszerzenie zadań, przypadają na czasy od r. 1857—1860. Skromni „kwestarze“, zbieracze składek na pomoc koleżeńską, zmieniają się na reprezentantów, których zaczęto uważać za przedstawicieli całego ogółu akademików polskich, i tak oni później stawali w stosunku do władz uniwersyteckich, lub do kół ziemian, gdy ściśle zorganizowana młodzież polska stanowiła wybitną korporacyę znaną i cenioną w kraju.

Jako przykład możemy tu wskazać następujące zdarzenie z epoki około r. 186r. Pewien magnat ukraiński miał zatarg pieniężny ze swym oficyalistą, któremu kwestyonowano wypłatę jakiejś należności. Oficyalista oświadczył swemu chlebobdawcy, iż radza mu wstąpić na drogę sądową, lecz on tego nie chce i sprawę oddaje pod sąd studentów kijowskiego uniwersytetu. Wobec tak postawionej kwestyi, magnat, nie chcąc się narażać na kompromis, w którym młodzież byłaby arbitrem, polecił natychmiast sumę należną oficyaliście wypłacić.

Niezależnie od urzędu korporacji, złożonej z licznych gmin założono *bank* pomocy koleżeńskiej i troskliwie opiekowano się *biblioteką studencką*, również jak *bank* instytucją tajemną, od oka władz ukrytą, składającą się z ksiąg, w których odzwierciedlała się nasza dziejowa i kulturalna przeszłość.

Bank instytucją był nową, powstał z inicjatywy Władysława Kamińskiego, którego już w uniwersytecie zajmowały kwestye ekonomiczne, on też bankowi temu przewodniczył.

Bibliotekę, otrzymaną od pokoleń znacznie dawniejszych, wzbogacono nowemi dziełami i jako skarb cenny strzeżono od czujnego oka władz wszelkich. Tajemne przechowywanie biblioteki licznej, i wciąż w liczbę wzrastającej, nieraz stawało się przedmiotem troski niemałej.

Bibliotekarzem, około r. 1860, był Feliks Czacki, zmarły w r. 1909.

...Zanim zawiązały się gminy, zwoływano wielokrotnie tak zwane „zebrania ogólne“ do obszerniejszych mieszkań kolegów, na których roztrząsano

wiele spraw, tyczących się zarówno życia koleżeńskiego, jak i wytworzenia spójni ścisłej między różnemi koteryami i kółkami. Podolacy tworzyli żywioł opozycyjny, oddalający się od dążności do zjednoczenia. Gdy nie pomagały przedstawienia wygłaszane w mowie niewiązanej, na jedno z zebrań Tadeusz Komar, uzdolniony poeta akademicki, przysłał bezimiennie swój wiersz, w którym spotykano tego rodzaju zwroty:



D-r Tadeusz Żuliński.

...„I czyż przystało, by lada urazy,
Pycha, sobkowstwo stały na przeszkodzie,
Aby z nas każdy, w miłości i zgodzie,
Wzniósł się na duchu tysiąc, milion razy...
...Bracia, nie siła ciała lub oreża
Daje zwycięstwo, lecz ta spójnia ducha,
Co z tłumów czyni olbrzymiego męża,
Gdzie każdy tylko wspólnych natchnień słucha...”

Nietyle może nawoływania wierszem i prozą, ile prądy lepsze, unoszące się nad ówczesnymi zastępami młodzieży naszej, sprawiły, że ostrze opozycji Podolaków zostało stępione, że spory „piżmowców“ i „purystów“ ustały i mocne wiązadła spójni duchowej zjednoczyły różnorodne żywioły w jednolitą korporację, która w sprawach wewnętrznych odwoływała się do swych gmin, a zewnątrz występowała solidarnie.

W chwili, gdy gminy — produkt nowych prądów — nie ukonstytuowały się należycie, gdy jeszcze głos zabierały pokolenia dawne, z pewnem zacięciem „burszowskiem“, na wiosnę 1857 r. zaszła przykra scena wymierzenia sobie sprawiedliwości na pewnym wojskowym stopnia wyższego, przez medyków kursu V... Rzeczą tę zamiast traktowania odpowiedniego, jako wybryk burszowski, acz z pewnem tłem słusznego oburzenia, podniesiono u władz do stanowiska niemal zbrodni stanu. Echo tej sprawy obijało się o sfery najwyższe: więziono i sądzono owych medyków; i gdy cesarz Aleksander II wizytował w owym roku uniwersytet, uważał za właściwe, w swem przemówieniu do młodzieży, o niczem innem nie wspominać, tylko o tym wybryku burszów, wyrażając się „że swawola jednostek może być przebaczoną, a wystąpienia tłumów nigdy nie powinny być i nie będą tolerowane“... Cesarz wówczas złagodził surowe wyroki sądów wojskowych, wydane z powodu tej sprawy. Wypadek zaś cały szczegółowo, w sposób humorystyczny, stylem biblijnym, opisał Tadeusz Komar, p. t. Brynkiniada...

Utwór ten humorystyczny rozbiegł się szeroko po kraju: znano go i czytano daleko więcej, niż wydaną, o rok później, staraniem zbiorowem młodzieży, książkę, p. t.: Pisma Gromadzkiego.... Była to książka zbiorowa, zawierająca dużo ciekawych rozpraw, wśród których spotykano rozprawę Al. Jabłonowskiego, o szczepach Słowiańszczyzny zachodniej. Dochód z owej książki użyto na wyprawienie za granicę, dla dalszych studyów, jednego z kolegów: zamierzano rzecz tę ponawiać corocznie,

wszakże zamiar nie doszedł do skutku. Drugiego tomu Pism Gromadzkiego, ani następnych nie wydano.

Po owej hałaśliwej, przez władze do wysokości wypadku politycznego podniesionej sprawie, „Brynkiniadą“ zwanej, życie młodzieży przesunęło się przeważnie górnymi szlakami. Jakimi były jego hasła, do jakich wybrzeży zmierzała jego rąca fala, powiedzą nam o tem strofy pieśni akademickiej pokoleń z przed r. 1860: ułożył ją Michał Bończa Tomaszewski. Widocznie wybornie odzwierciadlała ona duch ówczesnej młodzieży naszej, śpiewano ją bowiem pospolicie na zebraniach koleżeńskich — zaliczała się do ulubionych.

Utrwalamy ją tu w szeregu wspomnień o pokoleniach wygasłych, lub obecnie nader szybko wygasających. Oto jej brzmienie:

Dalej, bracia, w jedno koło,
Dłoń na serce, w górę czoło,
Święćmy chwile, co tak mile
Zjednoczyły nas.

Święćmy, święćmy, czem kto może,
Czyny piękne, myśli Boże,
Każdy w świecie niechaj nieci,
Bo je niecić czas.

A w miłości myśl poczęta,
Musi, musi być pojęta,
Nią więc silni, nieomylnie,
Swobód stворzym świt.

Dalej, bracia, więc do dzieła,
„Jeszcze.... nie zginęła“...

Zaśpiewajmy, i w tem trwajmy,

Przez ciąg dalszych lat...

Z hasłem wiary i ofiary,

Dalej naprzód w świat!..

Wyrazy powyższej piosenki, która stała się niejako hymnem uroczystym pokoleń ówczesnych, zawierają te hasła, pod którymi większa ich część przeszła przez życie. Wymieniać nietylko wszystkich, ale nawet liczniejszych grup, niepodobna; stwierdzić tylko możemy, iż wyjątki, i to nie liczne, bardzo nieliczne, sprzeniewierzyły się zasadom wyznawanym w młodości, większość starała się służyć społeczeństwu na różnych polach, z niejednakiem powodzeniem, na drogach wielokrotnie bardzo twardych, wytrwała wszakże do końca...

Z bardzo tłumnych szeregów z epoki około r. 1860, zaznaczamy tu stosunkowo nieliczną bardzo garstkę nazwisk, grupując je wedle wydziałów.

Wydział historyczno-filologiczny posiadał: Głowackiego Leona, pracowitego filologa i pedagoga; Jenicza Ludwika ur. 1838 r., który w uniwersytecie przyczyniał się do redakcyi ustaw gmin, a w życiu późniejszym ziemianina, powszechnie szanowany, na kończynach ziem naszych, starał się utrzymać zagrożoną placówkę starej cywilizacyi; Kamieńskiego Władysława (* 1838 † 1908) znanego i cenionego w gronie kolegów, później zaś oddającego się pracom społecznym; Kozłowskiego Władysława, pedagoga i literata, pracującego na polu filozofii, człowieka zasad niezłomnych (um. we Lwowie, w r. 1899); Miaskowskiego Stan., zie-

mianina, poetę, przedwcześnie zgasłego; Grzybowskiego Michała (ur. 1839) filantropa, żyjącego wyłącznie dla innych; Gąsiorowskiego Konrada, który długoletnią pracą pedagogiczną, w Suwałkach, przyniósł dużo pożytku społeczeństwu; Mioduszewskiego Antoniego, wysoce cenionego dla swego charakteru; Komara Tadeusza z Suwalskiego, którego uzdolnienia poetyczne życie wcześniej złamało; Jurjewicza Ant., przewodniczącego, w latach nieco późniejszych, usiłowaniam młodocianych, a bohaterskich zastępów swych współtowarzyszy; był ofiarą mordu krwawego w Sołowiówce, zmarł w Paryżu 1867 r.; mogiła zapomniana, na cmentarzu La Chapelle, kryje jego prochy; Żytyńskiego Ludwika, numizmatyka; Tretiaka Józefa (ur. 1841) prof. uniwer. Jagiellońskiego, członka Akad. Umiej., znakomitego badacza dziejów literatury naszej. Bobrowski Stefan, przybył do Kijowa, z petersburskiego uniwersytetu, dopiero w r. 1860. Znany on chlubnie w dziejach styczniowej walki i zabity przez przeciwników politycznych (* 1840 † 1863).

Wśród prawników pozostała pamiątka o Zagórskim Mikołaju, emigrancie z epoki walki styczniowej, człowieku cichej pracy, w chwili stanowczej naszych losów wielkiego poświęcenia; o Winarskim Władysławie (ur. 1838), sybiraku, który zawsze pozostał wierny ideałom wzniosłym swej młodości, bez względu na ciężkie próby życiowe, długo go ścigające; o Tadeuszu Bielskim, który legł śmiercią walecznych, pod Batożem, w jesieni 1863 r.; o Milowiczu Włodzimierz, uzdolnionym publicyście, Burzyńskim Tomasz, sybi-

raku, rodem z Radomskiego, którego głos w gminie „Koroniarzy“ cieszył się wielką wziętością. W tej „gminie“ Gustaw Wasilewski do wybitnych zaliczał się; zginął w walce, w r.



Jakób Sztejnike.

1863, pod Józefowem, w Lubelskiem. A również, wśród innych licznych tej gminy kolegów z Królestwa, był Józef Męciński, który jedną ręką swą zostawił na pobojuwisku orężnych mocowań się styczniowych, drugą dotąd pracuje na polu prac społecznych, jako prezes Tow. Wzajemn. Ubezp. krakowskiego.

Jakób Sztejnike, rodem z Warszawy, za dni powstania stycz., był agentem organizacji powstańczej w Pradze Czeskiej.

Przyrodnicy mieli w swych szeregach: Jęłowickiego Edw., ziemianina, kończącego młode, szlachetne życie w murach więziennych Kamieńca Podolskiego, Wróblewskiego Henryka (ur. 1839 um. 1906), zaciebie reprezentującego polskość wśród obcych, gdzie mu losy życia dały siedzibę; Zawadyńskiego Tomasza, literata pełnego uzdolnień; Żulińskiego Józefa, pedagoga we Lwowie, na polu społecznym dużo pracującego. Do najbardziej uzdolnionych przyrodników zaliczał się Konstanty Jelski (rodem z Litwy) emigr. z r. 63, wieloletni podróżnik i eksplorator fauny i flory Ameryki Połudn... Profesor w Limie. Mąż wielkiej wiedzy i niezwykłej skromności. Um. w Krakowie. Matematycy pracowali przeważnie na swej niwie: Henszel Wła-

dysław (ur. 1837 um. 1863), po ukończeniu studyów, asystent przy katedrze fizyki uniw. kijow., wybitny czynnik w rozwoju życia koleżeńskiego i sprowadzenia go na tory narodowe; w okolicach Iwnicy, dłonią morderczą zabity, przez te tłumy, dla których pragnął dobra; czyli, jak inni twierdzą, umarł śmiercią głodową w duplu drzewa, dokąd się schronił i wydobyć się nie mógł. Po kilkunastu latach w ściętym dębie odnaleziono kościotrup... Pawłowski Felicyan, widziany na takimże stanowisku, asystenta przy katedrze fizyki, później sybirak, człowiek pracy wielkiej i prawości niezmierniej; Kański Jordan (* 1839 † 1908) poświęcał się długie lata zawodowi pedagogicznemu, z niemałym powodzeniem, w Piotrkowie Trybunalskim, opracowując przytem kwestye ekonomiczne.



Onufry Choynowski.

Teleżyński Władysław z matematyka przedzierzgnął się na prawnika; i nie tylko wśród swoich, w koloniach polskich na Zadnieprzu, gdzie urzędował, zdobył wielkie uznanie, lecz i wśród obcych. Choynowski Onufry brał nader czynny udział w rozwijającym się życiu koleżeńskim, w epoce bezpośrednio poprzedzającej rok 1860, a więc w czasie gdy instytucje organizacji młodzieży akademickiej dochodziły do szczytu rozwoju. Syroczyński Leon, inżynier górniczy, prof. politechniki lwowskiej, cieszył się sympatją swych słuchaczy. Amborski Jan,

rodem z lubelskiego, emigrant z r. 1863, zaniechał studyów matematycznych; widziano go później na stanowisku lektora jęz. francuskiego, w uniw. lwowskim; umarł we Lwowie w r.



Jan Amborski.

1905. Popowski Józef poświęcał się wojskowości w Austrii i, jako poseł z Galicyi do parlamentu wiedeńskiego, uważany był za specjalistę w sprawach wojskowych. Chamiec Antoni, za dni młodości wielką miał wśród kolegów wziętość; z czasem, w Galicyi, piastował wysokie dygni-

tarstwa na polu instytucyj autonomicznych i jako poseł do Rady Państwa w Wiedniu.

Wydział lekarski, w tej trzeciej pamiętnej chwili w życiu naszej młodzieży, t. j. od roku 1856—1861, posiadał liczne zastępy uczniów, liczba ich znacznie przenosiła ilość spotykaną na innych wydziałach. W ogóle lekarze, którzy oddychali atmosferą moralną owych czasów i tego otoczenia, stają się ogniskami kultury, gdziekolwiek osiadają; ich wpływ na prowincye, wśród okolic dokąd zapędzały ich losy, zbawiennie nieraz oddziaływał. Bardziej znani lekarze z owej epoki, znani bądź w kołach współtowarzyszy, za dni studyów, bądź później w kraju i po za krajem, byli następujący: Bereźniewicz, umiera młodo w początkach swej praktyki, w Tołoczynie, na Białej Rusi; Ciechoński Maurycy pełen nauki i poświęcenia lekarz, w lubelskiem; Dąbrowski Bronisław, lekarzem był w oddziale Jeża, formującym się w Rumunii, w r.

1863; brał wtedy udział w bitwie zwycięskiej z Rumunami pod Castingalia, umarł młodo w Odesie, w r. 1868. Gąsiorowski Kazimierz na polu pracy lekarskiej, w Serbii, dochodzi do wysokich godności



D-r. Bronisław Dąbrowski.



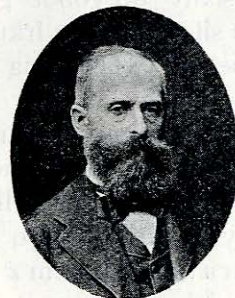
D-r. Henryk Sągajłło.

w hierarchii wojskowej; Sągajłło Henryk praktykował zdala od kraju, umarł bardzo wcześnie, w r. 1869; Hartman Gustaw, długie lata poświęca praktyce po za krajem, w Tule, gdzie własną pracą, zabiegami, przyczynia się do wybudowania kościoła katolickiego i zaszczytne wyrabia przekonanie o naszym żywiole wśród obcych; Janiszewski Aleksander w Lublinie zdobywa wziętość i uznanie, podobnie jak Kościalkowski w Grodnie; Kwaśniccy Jan i Augustyn, dwaj bracia lekarze. Pierwszy (ur. 1837 r. † 1883) znany jako chirurg biegły, drugi,—Augustyn (ur. 1839) chlubnie dał się poznać na różnych polach działalności naukowej i obywatelskiej, praktykował w Turcyi, później w Krakowie, gdzie zdobył doktorat, prowadził umiejętnie lat dziesięć redakcyę Prze-

głędu Lekarskiego. Lasocki Wacław, sybirak, później znany w lubelskiem, na polu prac społecznych i ofiarności i wielce wyróżnia się swą hojnością. Łabudziński Franciszek, w Rumunii, jako emigrant wcześniej znika z widowni. Maryański Edward długie lata w Jarmolińcach, na Podolu, praktykuje, otoczony szacunkiem powszechnym. Nowicki Fortunat jeszcze na kursach uniwersyteckich chlubnie wyróżnia się wśród kolegów—jak tu już wskazaliśmy wyższa myśl, która nim wciąż kierowała, zaprowadziła go na wygnanie. Po powrocie zakłada i urządza zakład leczniczy w lubelskiem, w Nałęczowie. Rakowski Tadeusz, młode szlachetne życie wydarto mu w sposób okrutny i nieprzewidywany, w r. 1863. Tomaszewski Michał, wyżej wspomniany, acz był pieśniarzem na ławie akademickiej, później wyłącznie oddaje się medycynie i czyni rozbrat z poezją. Wróblewski Adolf, zaledwie ukończył studia, zabiera go śmierć (1864 r.); lecz trwała pamięć zostawił wśród kolegów, gdyż w ciągu lat kilku, w kołach współtowarzyszy, głównie Podolaków, był prawdziwym trybunem młodzieży, prowadząc ją do jedności, krusząc ostrze ich opozycji. Żuliński Tadeusz, niezmierną bezinteresownością i poświęceniem się dla dobra cierpiącej ludzkości, zdobył miłość mieszkańców Lwowa, gdzie było pole jego działalności. Telesfor Święcicki posiadał bardzo wybitny talent poetyczny. Śmierć przedwczesna, w boju pod Kobylanką (w maju 1863 r.) nie pozwoliła rozwinąć się tym wysokim uzdolnieniom.

Choynowski Bronisław, dr. med. (* w r. 1836, w Murzyńcach na Ukrainie, † 1870) był prof.

adjunktem patologii i terapii w Szkole Główn. w Warszawie, później prof. kliniki terapeutycznej w uniw. warsz.; niosąc pomoc lekarską śmierć znalazł.



D-r Konrad Paszkowski.



D-r Sakowicz.

Cypryński Ciekawy Korneli (ur. w Słuckiem, w r. 1831) ukończył medycynę w Kijowie w r. 1861, praktykował długo w ukrainie południowej.

Paszkowski Konrad i Sakowicz zdobyli trwałe uznanie, jako lekarze i obywatele kraju, praktykując pierwszy w Berdyczowskiem, drugi w Białejcerkwi.

Nieco starszym od tych ostatnich, co do lat studyów, był lekarz Tyszecki, który przeważnie botanice oddawał się. Śmierć przedwcześnie zabrała go. Rosyjski botanik Rogowicz dużo korzystał ze zbiorów i prac Tyszeckiego. Cenne zielniki jego są teraz własnością Towarzystwa przyrodn. ros. w Kijowie. Są tam materiały do studyów flory wołyńskiej.

Jako botanik, badacz flory wołyńskiej, Polesia ukraińskiego, a później flory okolic jeziora Bajkalskiego,

zasłynął lekarz Józef Łagowski (ur. w Stepaniu na Wołyniu). Łagowski, sztab-lekarz wojskowy wojsk ros., za chęć niesienia pomocy rannym, podczas powst. styczniowego, zesłany do robót galernicznych, na Syberję, zmarł w sile wieku w Irkucku. Zbiory jego botaniczne są obecnie własnością uniwersytetu lwowskiego.

Wśród lekarzy, rozrzuconych dłonią losu daleko od ziemi ojczystej, którzy myślą i działalnością z tą ziemią spójni nie zrywali, spotykamy liczne jednostki; wymieniamy tu jedynie Antoniego Bliżińskiego i Pawła Goldhara (obaj rodem z Wołynia) prowadzących praktykę lekarską na stepach ościennych morzu Azowskiemu, Dyōnizego Michałowskiego, w Barnaule, u stóp Altaju, gdzie znalazł mogiłę. Wszyscy oni zacnie wśród obcych reprezentowali starą naszą kulturę i dodatnie właściwości naszego narodu.

Na tem zamykamy szeregi młodzieży polskiej z epoki, która jest przedmiotem naszych rozważań. Nie wyczerpaliśmy znaczniejszej liczby nazwisk, jak również dalecy jesteśmy od samej myśli wyczerpania wszystkich rysów charakteryzujących czasy i usposobienie młodzieży. Szczupłość ram niniejszego pobieżnego szkicu nakazuje zwięzłość. Przy całej wszakże treściwości niepodobna nie wskazać kilku szczegółów uzupełniających mniej więcej zarys obrazu.

Ze wspomnień, iż w tej szkole wykładali niegdyś Polacy nic nie pozostało, około r. 1860, oprócz

Dwaj ostatni Profesorowie-Polacy w uniwersytecie kijowskim.



X. Tomasz Dobszewicz.



Ignacy Fonberg.

istnienia na katedrze chemii profesora Ignacego Fonberga, o którym już mówiliśmy i, wreszcie, oprócz języka polskiego, rozlegającego się jeszcze z katedry teologii katolickiej i prawa kanonicznego. Obie te katedry posiadał przezacny kapłan, ks. Tomasz Dobszewicz (ur. 1807 † 1881), który je objął po księdzu Hołowińskim, powołanym na rektora akademii duchownej katolickiej w Petersburgu, i z nich wykladał przeszło dwadzieścia lat.

Po roku 1864 katedry te znikły z widowni uniwersytetu i kapłan katolicki już nie przestąpił odtąd jego murów, gdyż i kaplica katolicka została zniesiona. Fonberg i x. Dobszewicz otoczeni byli czcią ogólną; w pierwszym bowiem widziano żyjącego zabytek starej Batorowskiej szkoły, drugi zaś, uczeń niegdyś wileński, budził szacunek niezwykle swymi wykładami, chociaż nieodznaczającymi się wymową, nacechowanymi zawsze myślą głębszą, kapłańskim namaszczeniem i prostotą. Takim też były nauki tego kapłana, wygłaszane co niedziela w kaplicy uniwersyteckiej, takim jego stosunek do słuchaczy, oparty na wielkim takcie, prostocie i nadzwyczajnej tolerancji. Swemu taktowi, rozwadze, usposobieniu zawsze zrównoważonemu, zawdzięczał ks. prof. Dobszewicz możliwość wytrwania na stanowisku bardzo trudnem, i, наконец, zdobycie tej czci, jaką otaczały go szerokie koła młodzieży.

W owym czasie na stanowisko mniej wybitne, ale ważne w zakresie studyów medycznych, powołano na prosektora doktora Izidora Kopernickiego i poruczono mu wykłady dla przyrodników anatomii porównawczej; losy jednak tak zrzędziły, że

niedługo korzystano z pracy tego uczonego, mającego wkrótce zdobyć na Zachodzie wielkie imię w dziedzinie nauki.

Młodzież polska, która była w tej szkole tak znaczną większością, ze smutkiem patrzyła, że nie rozlega się jej mowa ojczysta nawet tam, gdzie, wedle ustawy i pierwotnych zarządzeń, powinna być wykładana, że przeszło od dwudziestu lat, niemal od początku istnienia zakładu, lektorat języka i literatury polskiej nie jest obsadzony.

Po krótkich bardzo wykładach Mikulskiego, o czym już mówiliśmy, po chwilowem ich objęciu przez Józefa Korzeniowskiego, lektorat od roku 1837 nie był wcale obsadzony. Ogłoszono wprawdzie konkurs, na który przysłano dwie rozprawy: Dominika Szulca i Józ. Ign. Kraszewskiego — ostatnia zdobyła uznanie, ale do nominacji nie przyszło. Postanowili więc słuchacze wydziału literackiego, którzy w jesieni roku 1859 rozpoczynali kurs czwarty studyów swych, zakładać do władz uniwersyteckich o wznowienie lektoratu literatury polskiej. Łudzili się, iż jeżeli nie dla nich, to dla ich następców zabrzmi na rzeczonej katedrze mowa polska. Wybrano deputację: udali się w tej sprawie do swego dziekana, prof. Nejkircha, bardzo zacnego człowieka, jego słuchacze — Władysław Kamiński, Ludwik Jenicz i Maryan Dubiecki. Dziekan, otrzymawszy wystosowany doń memoriał, przyjął projekt z sympatją rzeczywistą. Staruszek, Niemiec (zięć prof. Bessera) mówił z deputacją o Mickiewiczu, którego był wielbicielem, obiecał poparcie. Liczono na dobry wynik — wszakże ponad Rosyą ówczesną przesuwały

się prądy wolności; zdala, na Zachodzie, rozlegało się echo „Dzwonu“ Hercena, którego dźwiękom przysłuchiwali się jego ziomkowie — Rosyanie, zdawali się je rozumieć, odczuwać potrzebę zmian, potrzebę konieczności, by sami dłoń swą do reform przyłożyli...

Pół wieku upłynęło od owej chwili — sprawa lektoratu języka i literatury polskiej nie posunęła się ani na jeden krok.

Zaznaczamy tu jednak, ku pamięci przyszłości, co młodzież polska przedsiębrała w tej ważnej sprawie, z własnego poczucia potrzeby uczenia się rzeczy własnych. W tem działaniu nie spotkała poparcia pokoleń starszych ze sfer ziemiańskich. Koła marszałków, które wtedy były niejako reprezentacją żywiołu polskiego w kraju — milczały.

Jak na ówczesną naszą młodzież zapatrywał się najpoważniejszy pisarz tamtoczesnej doby, J. I. Kraszewski, wskażą nam jego własne wyrazy: *) „Dziś zadaniem tej młodzieży (uniw. kijowsk.) — pisze J. I. Kraszewski — aby stanowiska, na którychby najpoważniej dla dobra kraju działać mogła, zając się starała... Uniwersytet to młody jeszcze, ale na starych wzniesiony tradycjach, bo wziął puściznę po Wilnie i Krzemieńcu; rozwija się zaś żywo i silnie, a Bóg da, że w dobrym pójdzie kierunku. Uczucia poczciwe, święte, braterstwa, miłości, nauki i pracy, przeleją się na młodzież kijowską“...

„...Z powagą, godnością, spokojem w sercu, wiarą, miłością pracy i ludzi, wyrobi się ona tak, jak powin-

*) W liście do Gaz. Warsz., w styczniu 1895 r.

na, na użytecznych krajowi obywateli, na świetny rozsądnik nowego pokolenia. Wierzymy w to i ufamy... Społeczność nasza—mówi dalej cytowany przez nas pisarz — z pociechą głęboką spogląda na wszelką myśl i czyn zacny, które uczniów uniwersytetu codzień wyżej stawiają. Długie, bolesne doświadczenie uczyniły nas starymi: nie mamy czasu szaleć i trzpiotać się, jak bursze niemieckie; położenie wkłada na nas wielkie obowiązki, a młódz wie i czuje, jak im ma podolać“...

O tych obowiązkach wiedzano i, w imię tego pocucia, już na trzy lata przed wypowiedzeniem wyrazów powyższych, przez wielkiego pisarza, pracowano nad reformą obyczajów, nad wzajemnem udoskonalaniem się i zaszczepianiem cnót obywatelskich. Praca ta młodzieży nie poszła na marne: świadczą o tem liczne fakty z życia owego pokolenia, które z hasłem wiary w lepszą przyszłość narodu swego, z hasłem dobra publicznego—poszło w świat...

KONIEC.



382142

